



ISSN: 2545-0107

ROK VI/Nr 1 (17)/2023

DYSKOBOL

MAGAZYN MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

WRAZ Z DODATKIEM DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS

SPORTU I KULTURY



65 LAT
TOTALIZATORA
SPORTOWEGO

#WielkieChwile

Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer magazynu „Dyskobol”, który pod kierunkiem nowego redaktora naczelnego, zmienił nieco swoje oblicze. Pojawiły się dwa nowe cykle („Kiedyś tu był sport...” oraz „Słownik stadionowych powiedzonek”), a swego pióra użyły kilku cenionych autorów spoza muzealnego kręgu. Przeważają artykuły historyczne, związane z tematyką wystaw i planowanych imprez, które będą realizowane w Muzeum Sportu i Turystyki w najbliższym czasie. O tych wydarzeniach informujemy w ramach z niebieską czcionką.

W tym numerze „Dyskobola” znajdą Państwo dużo ciekawych zdjęć archiwalnych, towarzyszących artykułom, opartym na rzetelnych, a często mało znanych źródłach. Dlatego większość tekstów zakończona jest uproszczoną bibliografią.

Zupełną nowością jest dodatek dla dzieci i młodzieży „Mały Dyskobol”. Zrealizowany został przez ten sam zespół redakcyjny, w mniejszym formacie, za to jest bardziej kolorowy. Styl, tematyka i plastyczny wygląd artykułów został dopasowany do duszy nastolatka. Nie ma natrętnego moralizatorstwa, za to są sportowe zagadki, komiks i rysunki satyryczne.

Czy udało nam się w ten sposób zachęcić do polubienia historii sportu i śledzenia naszych działań, tak dorosłych, jak i młodzież – to już muszą Państwo ocenić sami...

Życzę miłej lektury.
Sławomir Majcher
dyrektor Muzeum



MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE

01-531 Warszawa, ul. Wybrzeże Gdyńskie 4

Centrum Olimpijskie

tel. 22 56 03 780

sekretariat@muzeumsportu.waw.pl

Organizator Muzeum

Partner Główny Muzeum

Partner Strategiczny Muzeum

25^{lecie} Mazowsze



Redaktor naczelny: dr hab. Robert Gawkowski

Projekt graficzny i skład: Maciej Przybyszewski

Korekta: Małgorzata Izdebska-Młot

Okładka: Wyścigi za prowadzącym na Dynasach. Na rowerze Leonard Piotrowski, na motorze Henryk Weiss, 1907. Zbiory MSiT

Nakład: 1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie możliwość skracania, adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Za wypowiedzi publikowane na łamach „Dyskobola” redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Materiał chroniony prawem autorskim – wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie tylko za zgodą wydawcy.

email: dyskobol@muzeumsportu.waw.pl

Egzemplarz bezpłatny



SPIS TREŚCI

J. Wiśniewski, <i>Setka na żużlu</i>	4
R. Gawkowski, <i>Kiedy Bohun walczył z Czarnymi</i>	8
P. Banasiak, <i>Rowerowa podróż do stolicy świata</i>	10
I. Kiełmińska, <i>Wioślarskie świętowanie</i>	14
J. Wiśniewski, <i>Pod „perfidną presję”</i>	16
H. Dzielińska, <i>Lodowy Pałac na Nowym Świecie</i>	18
M. Marek, <i>Igrzyska pięciu kontynentów</i>	20
K. Potrzuski, <i>Plany igrzysk olimpijskich w Warszawie w 1952 lub 1956 roku</i>	23
R. Gawkowski, <i>Pamiętnik pewnej podróży rowerowej z 1897 roku</i>	26
S. Szczepiek, <i>Hobby niegroźnych wariatów</i>	27
J. Chełmecki, <i>Sokole Grażynianki – niezwykłe lekkoatletki lat 20. XX w.</i>	30
A. Liberacka, <i>„Skąd Pani to ma?” – o reklamie i marketingu w okresie międzywojennym</i>	33
K. Męzik, <i>Osiemnastowieczna „Podróż przez Śląsk...”</i>	36
K. Moniewski, <i>Historia na fotografii</i>	38
R. Gawkowski, <i>„Wszystkiemu winni: Żydzi, masoni i cyklści”</i>	39
M. Puskarski, <i>XXX Przegląd Filmów Sportowych i Turystycznych im. Wandy Rutkiewicz</i>	40
M. Puskarski, <i>Anna Czerwińska 1949–2023</i>	40
J. Ozimkiewicz, <i>Wspomnień czar</i>	42
<i>Bezpiecznie nad Wisłą</i>	43
M. Bokun, <i>Kalendarium wydarzeń Muzeum Sportu i Turystyki</i>	44

SETKA NA ŻUŻLU

W tym roku mija dokładnie sto lat od momentu, gdy na Antypodach zorganizowano zawody motocyklowe na miękkiej nawierzchni, które dały początek dzisiejszemu speedwayowi.

Chociaż już od początków XX w. rozgrywano wyścigi motocyklowe na torach o miękkiej nawierzchni, to jednak za narodziny sportu żużlowego uważa się wydarzenie, które miało miejsce 15 grudnia 1923 r. w Australii. Wówczas na terenie wystawy rolniczej w West Maitland odbyły się zawody motocyklowe na miękkiej, darniowej nawierzchni. Zorganizował je Nowozelandczyk Johnnie Hoskins, a uczestnicy mieli do pokonania jedno okrążenie o długości około 1/3 mili, czyli niewiele ponad 536 metrów.

Co ciekawe, regulamin zabraniał podczas wyścigów podpierania się nogami, a zawodnicy startowali na motocyklach z bocznymi podnóżkami, które ryły tor. Dopiero w kolejnych zawodach zezwolono odkręcić podnóżki i podpieścić się podczas jazdy nogami. Niektóre źródła mówią, że w premierowych zawodach wziął udział sam Hoskins, który jednak okazał się znacznie lepszym promotorem niż zawodnikiem. Prawdziwa eksplozja tego sportu nastąpiła jednak dopiero kilka lat później, kiedy Hoskins przybył do Wielkiej Brytanii i tam zaprezentował ten rodzaj wyścigów.

Światowe mistrzostwo

Na Wyspach Brytyjskich nastąpił szybki rozwój nowej dyscypliny sportowej. Pierwsze udokumentowane zawody w „dirt-tracku” (bo tak, ze względu na specyfikę nawierzchni, początkowo nazywano nową dyscyplinę) rozegrano w Manchesterze 25 czerwca 1927 r. W lutym następnego roku wyścigi na torze King's Oak w High Beach obejrzało już około 30 tysięcy widzów. Kluby i tory pojawiły się jak grzyby po deszczu, wkrótce w Anglii wystartowały rozgrywki ligowe. W 1936 r.



Sztandar Polskiego Klubu Motocyklowego z Warszawy, pierwszego Drużynowego Mistrza Polski, awers

zorganizowano na Empire Stadium w londyńskiej dzielnicy Wembley Indywidualne Mistrzostwa Świata, a pierwszym królem żużla został Australijczyk Lionel van Praag.

Polacy przez lata uczyli się żużla na brytyjskich torach, co w końcu zaczęło przynosić efekty. Zaledwie rok po zorganizowaniu pierwszych drużynowych mistrzostw świata nasi reprezentanci zatriumfowali w imprezie tej rangi. W 1961 r. na wrocławskim torze Polacy w składzie: Mieczysław Połukard, Marian Kaiser, Henryk Żyto, Florian Kapala i Stanisław Tkocz okazali się najlepszymi na świecie! W latach 60. XX w. jeszcze trzykrotnie biało-czerwoni stawali na najwyższym stopniu podium (1965 w niemieckim Kempen,

1966 ponownie we Wrocławiu i 1969 w Rybniku). Ton reprezentacji nadawali w tym czasie tacy zawodnicy, jak m.in. Edward Jancarz, Andrzej Pogorzelski, Paweł Waloszek, Antoni Woryna czy Andrzej Wyglenda.

Na kolejne mistrzostwo drużynowe musieliśmy czekać aż 27 lat, bo dopiero w 1996 r. w niemieckim Diedenbergen Tomasz Gollob, Sławomir Drabik i Piotr Protasiewicz ponownie sięgnęli po tytuł Drużynowych Mistrzów Świata.

Od początku XXI w. rywalizację najlepszych reprezentacji zaczęto przeprowadzać w nowej formule, zmieniając jej nazwę na Drużynowy Puchar Świata. I tutaj Polakom poszło już zdecydowanie lepiej: w ciągu siedemnastu sezonów aż

ośmiokrotnie triumfowali na żużlowych torach. Wielka w tym zasługa m.in. takich zawodników, jak: Jarosław Hampel, Rune Holta, Tomasz Gollob, Krzysztof Kasprzak, Piotr Protasiewicz czy w ostatnich latach Patryk Dudek i Bartosz Zmarzlik.

Pierwsze tytuły zdobywaliśmy drużynowo, nieco później zaczęliśmy odnosić sukcesy w wyścigach

i Mistrzów Świata Parami, ale nadal nie mogliśmy się doczekać Indywidualnego Mistrza Świata. A przecież rozgrywki o ten zaszczytny tytuł zainicjowano najwcześniej, bo w 1936 r.

Musiało upłynąć 30 lat, zanim nasi reprezentanci wreszcie zaczęli odnosić sukcesy indywidualne. Zaczęło się w 1966 r. (Goeteborg),

Do 1994 roku mistrza wyłaniano podczas finału poprzedzonego skomplikowanym systemem eliminacji kontynentalnych i interkontynentalnych. Od 1995 r. najlepsi zawodnicy uczestniczą w cyklu turniejów Grand Prix: mistrzem zostaje zwycięzca klasyfikacji generalnej cyklu. Nowa formuła chyba zaczęła odpowiadać Polakom...

Po wielu latach przerwy Tomasz Gollob w 1997 i 1998 roku sięgnął po brąz, a swoją „trylogię” zamknął w kolejnym sezonie (1999) srebrnym medalem. Wkrótce dołożył trzy kolejne krążki – brązowe w 2001 i 2008 r. oraz srebrny w 2009 r. Największy sukces – przewyższający nawet osiągnięcie z 1973 r. – nasi żużlowcy osiągnęli w Indywidualnych Mistrzostwach Świata w 2010 r.: złoto wywalczył Tomasz Gollob, a srebro Jarosław Hampel.

Po „epoce Tomasza Golloba” nastąpiła „era Bartosz Zmarzlika”, który wygrał Grand Prix w latach 2019, 2020 i 2022. Zatem – doliczając srebrne medale z 2018 i 2021 r. – przez ostatnie pięć sezonów Bartosz nie schodził z podium! Jest też najmłodszym żużlowcem, który może się pochwalić trzema tytułami Mistrza Świata.

Warszawa była pierwsza

Swoje zaszczytne miejsce w historii rodzimego żużla zajmuje Warszawa. W czerwcu 1903 r. – a więc dokładnie 120 lat temu – na kolarskim torze Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów na Dynasach rozegrano pierwszy wyścig motocyklowy. Dystans 25 wiorst (26,7 km), czyli 40 okrążeń toru, najszybciej pokonał Julian Osiński. Nim prześiadł się na motocykl, był jednym z najlepszych polskich kolarzy przełomu XIX i XX w.

Kolejny etap historii żużla w Warszawie związany jest z Legią. 9 listopada 1930 r. na stadionie Wojska Polskiego odbyły się po raz pierwszy zawody na torze żużlowym, w których triumfował Józef Docha. Gdy po II wojnie światowej pierwszym drużynowym mistrzem Polski został zespół Polskiego Klubu Motocyklowego Warszawa, mało kto przypuszczał, że zawody żużlowe – zarówno rangi krajowej, jak i światowej ▶



Sztandar Polskiego Klubu Motocyklowego z Warszawy, pierwszego Drużynowego Mistrza Polski, rewers

parami. W 1971 r., a więc dokładnie dziesięć lat po sukcesie drużynowym, doczekaliśmy się pierwszych mistrzów w parach. Dokonali tego na rybnickim torze Andrzej Wyglenda i Jerzy Szczakiel. W parach rywalizowano do 1993 r., ale nasi zawodnicy już więcej nie stanęli na najwyższym stopniu podium, chociaż jeszcze pięć razy zdobywali medale. Po srebro sięgali Edward Jancarz i Piotr Bruzda (1975), Edward Jancarz i Zenon Plech (1980), a po brąz – Zenon Plech i Zbigniew Marcinkowski (1973), Edward Jancarz i Zenon Plech (1979) oraz Zenon Plech i Edward Jancarz (1981).

Żużlowe indywidualności

Mieliśmy już w kolekcji tytuły Drużynowych Mistrzów Świata

gdzie po brązowy medal sięgnął Antoni Woryna. To szwedzkie miasto okazało się dla nas szczęśliwe również dwa lata później, gdy osiągnięcie Woryny powtórzył Edward Jancarz. W 1970 r., tym razem we Wrocławiu, doczekaliśmy się nawet dwóch medali: srebro wywalczył Paweł Waloszek, a brąz Antoni Woryna. Do złota było coraz bliżej...

Wreszcie dokładnie pół wieku temu Jerzy Szczakiel – jako pierwszy Polak – został Indywidualnym Mistrzem Świata na żużlu. Dokonał tego 2 września 1973 r. na chorzowskim torze. Drugie miejsce zajął czterokrotny wówczas mistrz świata (i obrońca tytułu sprzed roku) Nowozelandczyk Ivan Mauger, a trzecie nasz kolejny reprezentant, Zenon Plech.

► – po kilku latach na długo opuszcza stolicę. Niestety, po próbach reaktywacji żużla w latach 90. XX w. na stadionie warszawskiej Gwardii, dzisiaj żużel w stolicy możemy oglądać tylko przy okazji zawodów Grand Prix, które od 2015 r. goszczą na Stadionie Narodowym.

Wracając do początków żużla w Polsce, to – wzorem brytyjskim – już na początku lat 30. XX w. zaczęły powstawać płaskie tory „dirt-trackowe”, na które przenieśli się motocykliści. W 1932 r. w Mysłowicach odbyły się pierwsze indywidualne mistrzostwa kraju. Ścigano się na motocyklach z podziałem na klasy, w zależności od pojemności silnika. Mistrzami zostali Alfred Weyl z Poznania w klasie 250 cm³ i Rudolf Breslauer z Katowic w klasie 350 i 500 cm³.

II wojna światowa zahamowała rozwój „dirt-tracka” w naszym kraju. W styczniu 1946 r. reaktywowano Polski Związek Motocyklowy¹, a dwa lata później zainaugurowano rozgrywki ligowe. Pierwszym mistrzem drużynowym został wspomniany Polski Klub Motocyklowy (PKM) Warszawa, w którego składzie występowali: Jan Wąsikowski, Stanisław Brun, Jerzy Dąbrowski i Mieczysław Chlebicz.

Chociaż od 1948 r. system rozgrywek wielokrotnie ulegał zmianom, to do dzisiaj zaledwie 13 zespołów wywalczyło tytuł Drużynowego Mistrza Polski. Wśród nich najbardziej utytułowanym klubem jest Unia Leszno, która triumfowała 18 razy, zdobywając też osiem razy drugie i siedem razy trzecie miejsce. Na kolejnych pozycjach plasują się: KS ROW Rybnik (12 zwycięstw), Stal Gorzów Wielkopolski (9) oraz Polonia Bydgoszcz i ZKŻ Zielona Góra (Falubaz) – po siedem tytułów mistrzowskich.

Legendarna czapka

Znacznie wcześniej, bo od 1932 r. – jak już wspomnieliśmy – rozgrywane są Indywidualne Mistrzostwa Polski na żużlu. Najbardziej utytułowanym zawodnikiem jest Tomasz Gollob, który aż ośmiokrotnie stawał na najwyższym stopniu podium (sześć razy w barwach



Czapka Kadyrowa, nieoficjalna nagroda przechodnia Indywidualnego Mistrza Polski na żużlu

Polonii Bydgoszcz, po jednym – Unii Tarnów i Stali Gorzów Wielkopolski). W ogólnej klasyfikacji wyprzedza Zenona Plecha, zdobywcę pięciu tytułów mistrzowskich (dwóch ze Stalą Gorzów Wielkopolski i trzech kolejnych z Wybrzeżem Gdańsk), oraz trzech zawodników, którzy mają na swoim koncie po cztery triumfy: Andrzeja Wyglendę (wszystkie w barwach ROW Rybnik), Janusza Kołodzieja (po dwa w barwach Unii Tarnów i Unii Leszno) oraz Floriana Kapałę (po dwa w barwach Kolarza Rawicz i Stali Rzeszów).

Florian Kapała, zaliczany do pionierów sportu żużlowego w Polsce, jest jedynym w tym gronie zawodnikiem, który nie miał okazji założenia legendarnej Czapki Kadyrowa. Po swój ostatni tytuł mistrzowski sięgnął w 1962 r. w barwach Stali Rzeszów, a dopiero w kolejnym sezonie zawodnik Unii Leszno – Henryk Żyto

– zapoczątkował tradycję przekazywania tego elementu stroju kolejnym mistrzom. Od tego czasu na Czapce haftowane są nazwiska zwycięzców i daty zdobycia przez nich tytułu mistrza Polski. Wyjaśnijmy, że czapkę podarował w 1963 r. polskiemu zawodnikom radziecki żużlowiec tatarskiego pochodzenia, Gabdrachman Kadyrow. Nawet nie przypuszczał, że na stałe trafi do historii naszego żużla. Od 2003 r., wobec braku miejsca na umieszczanie kolejnych Mistrzów Polski, Czapkę Kadyrowa zastąpiono oficerską rogatywką. Jako pierwszy „wpisał się” na nią mistrz z 2004 r., Grzegorz Walasek.

Od 13 maja 2023 r. oryginalną Czapkę Kadyrowa można oglądać w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Była jedną z atrakcji otwartej tego dnia wystawy czasowej z okazji stulecia sportu żużlowego, pod tytułem – który również wykorzystaliśmy w tym artykule – „Setka na żużlu”. ■

Uproszczona bibliografia:

- Henryk Grzonka, *Speedway. Mała encyklopedia*, Katowice 1996.
- W artykule wykorzystano także materiały Fundacji Narodowe Muzeum Sportu Żużlowego oraz Warszawskiego Towarzystwa Żużlowego.

Jacek Wiśniewski

Absolwent Wydziału Etnografii UW. Kustosz MSiP, autor publikacji dotyczących zabytków Mazowsza i futbolu okresu PRL

¹ W 1950 r. Polski Związek Motocyklowy i Automobilklub Polski zostały połączone w Polski Związek Motorowy (PZMot).

PGE Polska Grupa Energetyczna

Sponsorem tytularnym
najlepszej żużlowej ligi świata



Prowadzimy w zielonej zmianie

KIEDY BOHUN WALCZYŁ Z CZARNYMI

W końcu lutego MSiT zaprezentowało film o polsko-ukraińskich relacjach, z wypowiedziami naszych pracowników. W blisko 20-minutowym nagraniu wziął udział I Sekretarz Ambasady Ukrainy Mykola Hranowskyi, a wszystko było swoistym hołdem dla Ukrainy w pierwszą rocznicę napaści Rosji na ten kraj.

Sport łączy ludzi, pokolenia i narody. Nawet te narody, które nie zawsze miały łatwą wspólną historię... Wychodząc z takiego założenia, zorganizowaliśmy w Muzeum Sportu i Turystyki filmowe spotkanie, dotyczące bogatej historii sportowych relacji polsko-ukraińskich na przestrzeni ostatniego stulecia.

Naszym gościem honorowym był pan Mykola Hranowskyi, I Sekretarz Ambasady Ukrainy w Warszawie. Obok niego udział w spotkaniu wzięli: znany dziennikarz sportowy Stefan Szczepłek oraz pracownicy MSiT – Marta Marek, Piotr Banasiak, Robert Gawkowski i Jacek Wiśniewski. Film można obejrzeć na stronie MSiT. Zapraszamy też do podkastu, w którym Piotr Banasiak opowie o niebanalnych losach polsko-ukraińskiego zapaśnika Aleksandra Garkowienki.

W filmie poruszono historię powstania pierwszych ukraińskich organizacji sportowych. Pionierskim towarzystwem był Sokół, czyli odpowiednik polskiego Sokola. Ukraiński Sokół powstał w 1892 roku i działał pod kierownictwem Wasyla Nahirnego we Lwowie. Tak jak w polskich, żydowskich czy niemieckich stowarzyszeniach, po kilkunastu latach z gimnastyków Sokół zaczął tworzyć kluby sportowe. Pierwszym i do wybuchu II wojny światowej najważniejszym klubem było Sportiwnie Towaristwo Ukraina Lwów, zrzeszające kilkuset ukraińskich sportowców. W latach 1909–1912

powstawały kolejne kluby ukraińskie: Podilla Tarnopol, Skała Stryj, Bohun Lwów, Prołom Stanisławów. Rzecz jasna, sport był także emanacją uczuć narodowych i spotkania piłkarskie między polską Pogonią Lwów a Ukrainą, były czymś w rodzaju meczów między-narodowych. Okres I wojny zahamował ten rozwój, a wojna polsko-ukraińska z 1918–1919 roku wykopała rów niechęci między polskim a ukraińskim sportem. Zaczął się dziesięcioletni trudny okres.

W 1928 roku działacze sportowi polscy i ukraińscy spróbowali trudnej sztuki pojednania. Na mocy



Wasyl Nahirny (1848–1921) pierwszy prezes ukraińskiego Sokola, upamiętniony popiersiem, Lwów, fotografia współczesna. Zbiory autora

porozumienia Ukraińcy przystąpili do państwowych rozgrywek, a ich sztandarowa ST Ukraina Lwów, została przydzielona do futbolowej A klasy, od razu stając się 3 lub 4 drużyną we Lwowie. W niższych klasach pojawiły się zaś inne ukraińskie kluby. I znów, jak za czasów sprzed I wojny, we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu czy Stryju odbywały się polsko-ukraińskie derby. W Tarnopolu Kresom kibicowali Polacy, a Podilli Ukraińcy, podobnie jak w latach trzydziestych Polak ze Stanisławowa murem stał za Rewerą, a Ukrainiec za Prołomem. W niższych klasach też były zacięte piłkarskie boje np. w B klasie, gdy ukraiński Bohun walczył z rezerwami Pogoni czy Czarnych. Tygiel narodowościowy uzupełniali Żydzi ze swoją Hasmoneą Lwów czy Jehudą Tarnopol. Takie były czasy

Od momentu polsko-ukraińskiego sportowego pojednania w 1928 roku, ukraińscy działacze zasilili więc lokalne okręgi sportowe, a najlepsi zawodnicy pochodzenia ukraińskiego mogli grać w reprezentacjach okręgu.

Sportową dumą Ukraińców w II RP był wychowanek Bohuna Lwów Aleksander Skoceń. Znakomity piłkarz,



Prezentacja drużyny piłkarskiej ST Ukraina Lwów na stadionie Pogoni Lwów, lato 1933 r. Drugi od prawej stoi, najlepszy piłkarz, zespołu Karło Mikliosz. Zbiory autora



Po popisie gimnastycznym stryjskiego Sokół, 1906 r. Zbiory Stanisława Zaborniaka



Iwan Boberski (1873–1947) na fotografii trzymający hetmańską buławę otrzymaną za zasługi w budowie pierwszego ukraińskiego boiska we Lwowie w 1911 r. Fot. Wikipedia – wolny dostęp

który przeszedł w 1935 roku do Ukrainy i zdobył sobie uznanie bramkostrzelnością. W 1938 roku w reprezentacji Lwowa (między innymi wraz z 6 piłkarzami polskimi z Pogoni Lwów) zdobył Puchar Prezydenta RP w piłkę nożną, zwyciężając Kraków 5:1. Co prawda Skoceń w finałowym meczu nie wystąpił, ale w całym turnieju strzelił dla Lwowa trzy gole.

Emblematyczną postacią ukraińskiego sportu był także bokser Ukrainy Anton Biłyi. W drużynowych rozgrywkach walczył w B klasie, ale każdy widział, że znacząco odbiega poziomem od reszty drużyny. Większość walk Biłego kończyła się przed czasem, a były i takie, że przeciwnik uciekał z ringu. Biłyi nie chciał przejść do innego klubu, bo jako Ukrainiec najlepiej się czuł w ST Ukrainie.

Ukraińcem też czuł się zapaśnik Aleksander Garkowienko, z tą jednak różnicą, że czuł się też Polakiem. Jego ojcem był Kozak zaporiski,

a mamą Polka z Będzina. Był zapaśnikiem zamieszkałym w Warszawie, a walki Garkowienki z radością oglądali tak Ukraińcy, jak Polacy.

Wybuch II wojny światowej znów wykopał rów wrogości między polską a ukraińską nacją. Garkowienko zginął od bomby niemieckiej w powstaniu warszawskim, Aleksandr Skoceń po wojnie grał w klubach zagranicznych i osiadł w Kanadzie, gdzie zmarł w 2003 roku. Los Biłego jest nieznany, a historia ukraińskich klubów sportowych uległa niemal całkowitemu zatarciu.

Wybuch II wojny światowej zniszczył to wszystko, co z trudem budowała II RP. Po kilku miesiącach panowania Sowietów na Kresach, powstały zrzeszenia sportowe: Dynamo, Lokomotiv czy Spartak. I tak w jednym klubie grali zawodnicy z dawnych różnych narodowo lwowskich klubów: Pogoni, Ukrainy i Hasmonei. W Dynamie znaleźli się: Polak Kazimierz Górski, Ukrainiec Aleksandr Skoceń i Żyd Zygmunt Steuermann. Nie liczyła się tradycja, a wielokulturowość Lwowa była niszczone. Potem było jeszcze gorzej: wywózki NKWD, holokaust 1941–1942, zbrodnie na Wołyniu w 1943, a po wojnie repatriacja polskiej społeczności. Sport żydowski i polski we lwowskim okręgu przestały istnieć, a Ukraińcy musieli pogodzić się z panowaniem radzieckiego

modelu kultury fizycznej, gdzie świadomość narodowa nie miała żadnego znaczenia. Nowi sportowcy Lwowa, Iwano-Frankiwska czy Tarnopola musieli stać się teraz sportowcami radzieckimi.



Bilet na mecz siatkówki radzieckich reprezentacji Ukrainy, Rosji i Białorusi przeciwko Polsce, Kijów 1954 r. Zbiory MSiŃ

Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku, rozpoczął się nowy etap współpracy polsko-ukraińskiej na niwie sportowej. Wspólne polsko-ukraińskie mistrzostwa piłkarskie Euro 2012 są dobrze pamiętane. Dziś Polacy przejmują się losem sportowców ukraińskich, którzy nie mogą uczestniczyć w normalnym współzawodnictwie. Jak możemy, tak pomagamy i niech symboliczna żółto-niebieska wstążka Igi Świątek, przypięta do charakterystycznej czapeczki tenisistki, będzie tego najlepszym przykładem.



Dyplom sportowy pisany po ukraińsku, 1954 r. Zbiory MSiŃ

Uproszczona bibliografia:

- Stanisław Zaborniak, *Kultura fizyczna ludności ukraińskiej na ziemiach polskich (1868–1939)*, Rzeszów 2007.
- *Kolekcja klubów. Lwów, Wilno. Encyklopedia piłkarska Fuji*, Katowice 1997.

Robert Gawkowski

Dr hab. historii. Od 2023 r. Kierownik Działu Wystaw i Projektów Naukowych MSiŃ. Prezes Towarzystwa Miłośników Historii

ROWEROWA PODRÓŻ DO STOLICY ŚWIATA

Karolina Kocięcka – pionierka polskiego kolarstwa kobiecego – była postacią nietuzinkową. Triumfatorką kilkudziesięciu wyścigów kolarskich, rekordzistką świata w morderczym dwunastogodzinnym wyścigu torowym, śmiałą turystką, która na rowerze pojechała z Warszawy do Paryża. Należała do pierwszych osób, które tak konsekwentnie upomniały się o miejsce kobiet w rodzącym się sporcie wyczynowym pomimo, jak to określała, *wyklęcia ze strony rodziny i śmiechu ulicy*. Kolarstwo uprawiała bowiem na przełomie XIX i XX wieku.



Karolina Kocięcka, ok. 1900 r., IKC 1934, nr 79

Niniejszy artykuł odnosi się do zaledwie dwutygodniowego epizodu z życia naszej bohaterki, kiedy to odbyła podróż z Warszawy do Paryża. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie zdecydowała się na pokonanie rowem odległości blisko dwóch tysięcy km w czasie zaledwie czternastu dni.

Inspiracja

Zorganizowana w Paryżu Wystawa Światowa w 1900 r. i odbywające się do niej równolegle Igrzyska Olimpijskie, przyciągały do miasta nad Sekwaną nie tylko koronowane głowy, dyplomatów, przemysłowców, ale również setki tysięcy turystów. Nic więc dziwnego, że planując rowerową podróż po Europie, Karolina Kocięcka uległa panującej powszechnie modzie. Niewątpliwą inspiracją był dla niej wyczyn Władysława

Miłkiewicza, polskiego studenta uniwersytetu petersburskiego, który 14 czerwca 1900 r. wyruszył z Warszawy do Paryża na rowerze krajowej marki Dux. Na dotarcie do celu potrzebował zaledwie czternastu dni. Obszerne relacje ze swojej eskapady ogłaszał w odcinkach na łamach dwutygodnika sportowego „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz”, co przysporzyło mu popularności i odpowiednio nagłośniło całe to niezwykle przedsięwzięcie. W dziewięć dni później tj. 23 maja, niejako w pogoni za rowerzystą, wyruszył samochodem marki Dion-Bouton podpułkownik rosyjskiego regimentu gwardii grodzieńskich huzarów, a zarazem pretendent do tronu hiszpańskiego, książę Jakub Bourbon, w towarzystwie swojego kierowcy i mechanika. Ostatecznie cyklisty nie udało mu się dogonić.

Hiszpański książę dojechał do Paryża dopiero 4 lipca po 13 dniach jazdy. „Kurier Warszawski” łagodził porażkę następcy tronu poniższą uwagą:

Czas ten podróży uważać należy za bardzo dobry, a fakt, że samochód powozik (voiturette de Dion-Bouton) francuski, zbudowany na ulice miejskie, zdobył przebyć 1.700 km, drogi po szosach, bardzo rozmaitych i przeważnie rozmiękłych w czasie deszczów, dowodzi ponownie i niezbitie wielkiej użyteczności lokomocji samochodowej, o co też w podróży tej ks. de Bourbon głównie chodziło.

Warto tu jeszcze wspomnieć, że trzy lata wcześniej analogiczną trasę pokonał samochodem marki Peugeot warszawski przemysłowiec Stanisław Grodzki. Cel osiągnął zaledwie po 6 dniach podróży. Za swój wyczyn otrzymał wówczas od francuskiego klubu automobilistów brązowy medal zasługi. Kocięcka miała więc przetarte szlaki i mogła bazować na doświadczeniach swoich poprzedników. Było to niezwykle ważne. Przy mało precyzyjnych mapach i zazwyczaj lichych drogach każdy błąd popełniony na etapie planowania mógł doprowadzić do załamania całego przedsięwzięcia. Miała też dla siebie ważny punkt odniesienia. Przy jej nieustannej chęci rywalizacji sportowej, perspektywa wyrównania męskiego rekordu trasy było dodatkowym bodźcem do podjęcia tak trudnego wyzwania.

Start

Kocięcka wspominała:

Przyszł rok 1900! – Dowiedziałam się o otwarciu międzynarodowej wystawy w Paryżu. Nie mówiąc nic



Karolina Kocięcka, ok. 1895 r. „Cyklista” 1897, nr 32

nikomu, wystarałam się o wizy i ruszyłam w daleką drogę...

W niedzielę 16 września o godzinie 9, w towarzystwie koleżanki ukrywającej się pod pseudonimem Dedi¹, Kocięcka wyruszyły z warszawskich Bielan w podróż do stolicy Francji. Sygnał do startu dali redaktorzy popularnego pisma sportowego „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz”. O wydarzeniu tym szeroko rozpisywała się prasa. Dystans elektryzował czytelników. Panie chciały przejechać w dwa tygodnie aż 1740 km, co znaczyło, że średnio każdego dnia musiały pokonać 125 km bez względu na warunki atmosferyczne, jakoś drogi czy topografię trasy. Odpoczywać miały nocą. Kocięcka wybrała na wyprawę 30-funtowy (12,28 kg) rower szosowy francuskiej firmy Clement. Prasa donosiła, że sportsmenka obciążyła swój pojazd zaledwie 10 funtami (niewiele ponad 4 kg) bagażu osobistego i podstawowego osprzętu rowerowego. Informacja ta wzbudziła wtedy szczególne zdziwienie. Kobieta w podróży kojarzyła się mężczyznom z niezliczonymi kuframi ubrań i kosmetyków, a w żadnym razie nie z racjonalnym umiarem. Pierwszego dnia cyklistki nocowały w Kutnie. W następnym dniu, przez

Koło i Konin dojechały do Słupcy, gdzie przekroczyły granicę rosyjsko-pruską, zatrzymując się na noc we Wrześni. W trzecim dniu podróży Kocięcka telegrafowała:

We wtorek o godz. 8 rano przybyliśmy do Poznania. Pogoda śliczna, nic nam się w rowerach nie psuje, a co do szosy, to trudno ją porównać nawet z torem warszawskim na Dynasach.

Nie można jednak chwalić dnia przed zachodem słońca. Właśnie w stolicy Wielkopolski zdarzyła się im poważna awaria roweru, której usunięcie zajęło wie-

le cennych godzin. Precyzyjny plan jazdy uległ korekcie. Nocowały we wsi Kwilcz, oddalonej od Poznania o 70 km. Czwartego dnia podróży dojechały do Münchenberga, by na jutro po 50 km jazdy, wjechać do Berlina. Największe miasto Niemiec było Mekką europejskich cyklistów. Będący tam kilka tygodni wcześniej Miłkiewicz relacjonował dla prasy:

Bruki świetne, przeważnie asfaltowe i ruch kołowy ogromny. Praktyczne zastosowanie roweru stoi tu obecnie wyżej niż gdziekolwiekbyś – takiej ilości trycykli do przewożenia pakunków jak w Berlinie, niema w żadnym z miast Europy. [...] Cyklistek dużo, ale widać, że kostjum tak zwany „racjonalny”, który w takim użyciu w Paryżu, nie ma tu wcale powodzenia bo wszystkie jeżdżą w sukniach.

Kocięcka, ubrana w spodnie, mogła czuć się rozczerowana konserwatyzmem berlińskich cyklistek. Tym bardziej, że to właśnie przez monachijską krawcową, niejaką panią Sonderową, zaprojektowany został tzw. strój „racjonalny”, łączący w sobie suknię z szarawarami. Z czasem spopularyzował się on niemal w całej Europie Zachodniej, nie budząc jedynie zainteresowania

Karolina Honorata Kocięcka.

Urodziła się w 1875 roku w Warszawie. Była córką Juliana Kocięckiego i Karoliny z domu Mikulskiej. Jej rodzina od strony ojca była pochodzenia szlacheckiego i pieczętowała się herbem Nieczuja. Rodowe posiadłości rodziny Kocięckich związane były ze wsią Kocięcín, od której wywodziło się nazwisko rodziny. Karolina Kocięcka, mając kilkanaście lat, zaczęła jeździć na rowerze. W 1897 roku zwyciężyła pierwszy szosowy wyścig damski na dystansie 25 wiorst. Swoich sił próbowała w konkursie o tytuł Mistrza Królestwa Polskiego w 1898 roku. W 1900 roku stanęła do rywalizacji z mężczyznami w wyścigu na odcinku Moskwa – Petersburg, który uchodził w tych czasach za ekstremalny. W tym samym roku udała się na rowerze do Paryża na Światową Wystawę Przemysłową. W 1901 roku w Moskwie i Petersburgu biła rekordy na 50 i 100 wiorst. Wyczynem najbardziej godnym podziwu było przemierzenie trasy Petersburg – Warszawa – Moskwa liczącej ponad 5527 wiorst. Mimo odniesionych sukcesów, została zapomniana przez potomnych. Powodem był zapewne fakt istniejących w owym czasie konwenansów, wykluczających udział kobiet w sporcie oraz brak jakichkolwiek informacji o jej dalszych losach. Na podstawie wywiadu rodzinnego, z jednym z członków rodziny cyklistki, wiadomo, że miała ona ostatecznie osiąść we Francji, w Nicei, gdzie była „nieformalnie” właścicielką Hotelu Polonia na prestiżowej Promenadzie Anglików. Według tejże relacji Karolina Kocięcka zmarła w 1969 lub 1970 roku.

Anna Śmiechowicz, *Rowerem po emancypację. Karolina Kocięcka – zapomniana cyklistka Warszawy*, rozprawa doktorska, Uniwersytet Łódzki, 2019 r.

u niemieckich sportsmenek. A był on przecież udanym kompromisem pomiędzy suknią a spodniami. Dalej droga warszawskich cyklistek wiodła przez Hanower i Kolonię do granicy z Belgią. Odległość blisko 750 km ►

¹ Chodzi o panią Dermenczug – pseudonim rozszyfrowała redakcja dwutygodnika „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz” w notce pt.: *Do Paryża* – patrz nr 81 z 1900 r.



Strona tytułowa tygodnika „Cyklista”, lipiec 1897 r.

► pokonały w tydzień. Mieszkańcy Niemiec do naszych rodaczek odnosili się z dużą sympatią. Jeden z dziennikarzy tak po 33 latach zrelacjonował wspomnienia Kocięckiej:

Burmistrz niemieckiego miasteczka – dowiedziawszy się, że jest Polką – pełen podziwu dla niej wpisuje w książeczkę pamiątkową: Jeszcze Polska nie zginęła.

W czwartek 27 września, gdy wydawało się, że cyklistki najgorsze mają już za sobą, o mało nie doszło do tragedii. Kocięcka telegrafowała do „Kurieru Warszawskiego”.

Wyjechawszy dość późno wieczorem z Akwizgranu ku granicy belgijskiej w Gemmenich, nie zwróciliśmy uwagi w ciemnościach, że zjeżdżamy z wielkiego spadku góry w przepaść. Po przebyciu paru kilometrów, w wielkim impecie, ledwie zdołałam zeskoczyć z roweru, towarzysza zaś moja, gdyby jej spotkany przechodzień nie był zatrzymał rozpędzonej maszyny, mogła ulec nawet śmiertelnemu wypadkowi.

28 września rano, w trzynastym dniu podróży, panie były w belgijskim miasteczku Flemalle odległym od stolicy Francji o ponad 350 km.

W Paryżu

Kocięcka po latach wspominała: *Gdy wjechałam do stolicy*

Francji i zobaczyłem wieżę Eiffla łączy radości stanęły mi w oczach... Dopięłam celu. Sportowy zachód zainteresował się mną bardzo. Miałam bardzo dobrą prasę.

Wkrótce cyklistki przesyłały do Warszawy następujący telegram: *Zajechaliśmy do Paryża bez wypadków w 14 dni, gdzie nasze przybycie poświadczono zostało przez „Velo” pismo sportowe wychodzące w Paryżu. Jesteśmy bardzo zadowolone z wycieczki i wrażeń.* Z jego treści wynika, że dotarły do celu 29 września, bo wtedy właśnie mijał czternasty dzień podróży, wyrównując tym samym męski rekord przejazdu. Data ich zameldowania się w Paryżu była jednak kwestionowana. Jeżeli wierzyć informacji zamieszczonej w porannym wydaniu „Sło-

wa Polskiego” wytrwale sportsmenki znalazły się w stolicy Francji dopiero dwa dni później, to jest w poniedziałek 1 października o godz. 18. Krótka notka lwowskiej gazety kończy się stwierdzeniem, że obie panie w chwili ukończenia rajdu znajdowały się w doskonałej formie. Po upływie przeszło stu lat bardzo trudno ustalić, która z przedstawianych wersji jest prawdziwa. Jednoznacznie rozstrzygnąć tę kwestię może tylko szczegółowa kwerenda prasy francuskiej, która na pewno odnotowała fakt przyjazdu do Paryża bohaterki tak trudnej rowerowej wyprawy. Dzielne cyklistki przez ponad tydzień zwiedzały Paryż. Na pewno odwiedziły Wystawę Światową i podziwiały pawilon sportowy, który jak donosiły gazety, wywierał na gościach duże wrażenie. Ambicją Francuzów nie była tylko prezentacja przykuwających uwagę ekspozycji, ale również organizacja imprezy o charakterze masowym i sportowym. Jej zasięg i rozmach przyćmił odbywające się

w tym samym czasie w Paryżu Igrzyska Olimpijskie. Nie tylko turyści, ale nawet korespondenci prasowi będący przecież zawodowymi dziennikarzami, nie zdawali sobie sprawy, że w mieście odbywają równoległe dwie niezależne od siebie imprezy. Nieporozumienie pogłębił fakt rezygnacji przez Pierra de Coubertina z ceremonii otwarcia i zakończenia Igrzysk. Wychowanki warszawskich Dynasów z pewnością nie ominęły słynnego na całym świecie cykłodromu w Vincennes. Spóźniły się niestety na kolarskie zawody olimpijskie, których ostatnim akordem był wyścig torowy na dystansie 25 km, rozegrany 15 września, a więc w przeddzień ich wyjazdu z Warszawy. Mogły za to obserwować wyścigi przeprowadzone pod patronatem Wystawy Światowej dla cyklistów zawodowych. Warto tu jeszcze dodać, że do imprez cieszących się wtedy największym powodzeniem należało strzelanie do gołębi z broni myśliwskiej. Dziś budzi to zgrozę, lecz w owym czasie nikogo tego rodzaju morderczy sport nie bulwersował. Była to konkurencja rozgrywana zarówno na Festiwalu Światowym, jak i na Igrzyskach Olimpijskich. Zawodnicy, którzy zdecydowali się wystartować w tych pierwszych zawodach, rywalizowali o niebotyczną kwotę 20



Karolina Kocięcka, fot. z publikacji *Sympatycy Pasjonaci Mistrzowie 1886-1939*, Karta, Warszawa 2010



Zawody kolarskie na Dynasach, zdjęcie sprzed 1914 r. Zbiory MSiT

tys. franków, co równało się kilkuletnim poborom dobrze opłacanego urzędnika państwowego. Uczestnicy Igrzysk rywalizowali o pamiątkowy medal. Nic więc dziwnego, że wysokie apanaże odciągnęły od startu w Igrzyskach wielu sportowców, którzy nie mieli już później powrotu do ruchu olimpijskiego, będąc traktowani jako zawodowcy.

Przez Szwajcarię do Warszawy

W drogę powrotną do kraju wyruszyła Kocięcka 8 października. Najprawdopodobniej jej koleżanka pozostała w Paryżu. Być może obawiała się rozgłosu, który towarzyszyłby jej po przyjeździe do Warszawy. Tym bardziej, że jeden z nadgorliwych dziennikarzy rozszyfrował pseudonim, pod którym się ukrywała. Na anonimowość nie mogła już liczyć. A trzeba pamiętać, że określenie cyklistka czy sportsmenka w polskich realiach przełomu wieku nie przysparzało kobiecie splendoru. Było zazwyczaj powodem do szykan i drwin, czego wielokrotnie doświadczała Kocięcka. Wielka szkoda, że panna Dermenczug, ulegając presji społecznej, odsunęła się w cień. Bezwzględnie zasłużyła przecież na to, aby zapisać się historii polskiego

kolarstwa. Po przejechaniu blisko 600 km Kocięcka dotarła do Genewy. Po kilkudniowym pobycie w tym pięknym mieście, obfitującym w liczne zabytki, pociągiem powróciła do Warszawy. W stolicy zameldowała się 20 października. Na rowerze przejechała łącznie ponad 2400 km. Redaktor „Kolarza, Wioślarza i Łyżwiarza” relacjonował: *W sobotę mieliśmy sposobność powitać odważną sportsmenkę p. Kocięcką, która w dniu tym powróciła koleją z Paryża. Jako nagrodę za ustanowiony rekord damski na dystansie Warszawa – Paryż p. Kocięcka otrzymała od fabryki „Clement”, na której to maszynie cały dystans*

przejechała, piękny rower wyścigowy oraz takiż tandem. Pani Kocięcka pomimo przebytych trudów czuje się bardzo dobrze i zapowiada, iż w roku przyszłym zamierza odbyć dłuższą wycieczkę na południe Europy.

Kocięcka dotrzymała słowa, choć zmieniła kierunek swej następnej rowerowej eskapady. W czerwcu 1901 roku, tym razem już samotnie, wyruszyła w podróż na trasie: Petersburg – Warszawa – Kijów – Moskwa – Petersburg. Przejechać chciała 5500 km w zaledwie sześć tygodni. Ambicji i wytrwałości nigdy jej nie brakowało. Ale to już historia na całkiem inną opowieść...

Bibliografia:

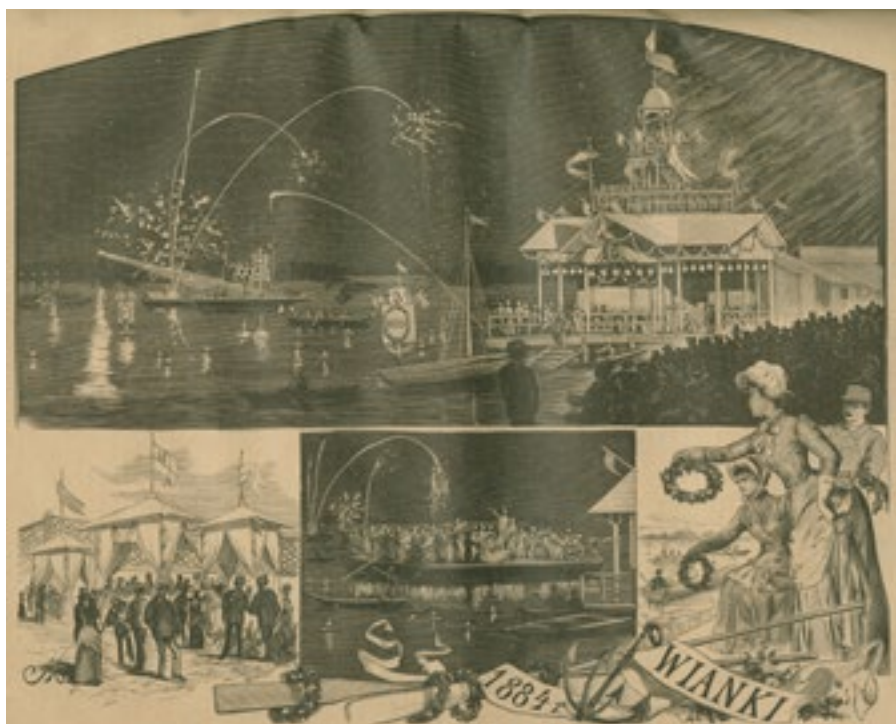
- Władysław Miłkiewicz, *Na rowerze do Paryża*, „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz” 1900, nr 75 – 77, 80, 82, 84, 87 – 89. „Słowo Polskie” 1900, nr 478 /wyd. poranne/.
- „Kurier Warszawski” 1900, nr 184, nr 273, „Kóło” 1896, nr 2, „Kurier Sportowy” 1933, nr 44.
- *40 lat temu Polka biła rekordy świata w kolarstwie (Specjalny wywiad IKC z Karoliną Kocięcką)*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1934, nr 79, dodatek „Kurier Sportowy” nr 12.

Piotr Banasiak

Kustosz MSiT, autor licznych artykułów historycznych w „Dyskobolu”, przewodniczący Stowarzyszenia Miłośników Twórczości Bruno Jasińskiego

WIOŚLARSKIE ŚWIĘTOWANIE

Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie – najstarsze w Warszawie polskie towarzystwo sportowe – ma w tym roku nie lada okazję do świętowania. Obchodzi bowiem jubileusz 145-lecia swojego istnienia. Z tej okazji warto wspomnieć o „tradycyjnych zabawach” warszawskich wioślarzy.



Święto „Wianków” w 1884 r., drzeworyt autorstwa Jana Konopackiego, „Kłosy” 1884

Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie założone zostało w 1878 roku, a cztery lata później zarejestrowane. Głównym zadaniem towarzystwa – rzecz jasna, było krzewienie wioślarstwa, ale jego działalność nie ograniczała się jednak tylko do tego. Oprócz „jazdy na łodziach”, członkowie WTW ćwiczyli gimnastykę, szermierkę, pływanie i jazdę na łyżwach. Z biegiem lat poszerzali swoje pole zainteresowań o grę w tenisa, a nawet bilard i kręgle. Aktywności te organizowano w lokalu zimowym przy ulicy Foksal 19 oraz na przystani klubowej (w czasach II RP przy ul. Wioślarskiej 6).

Obie lokalizacje stanowiły serce życia towarzyskiego stolicy. Podczas organizowanych wieczornic oraz ważniejszych wydarzeń pojawiały się tam takie osoby, jak Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus czy Stefan Żeromski. Częstą praktyką były wystawne bale, z których środki

przeznaczano na cele charytatywne. W sali głównej lokalu na ulicy Foksal – zdobionej obrazem *Syreny na tle Starego Miasta* pędzla Henryka Siemiradzkiego – odbywały się zabawy sylwestrowe, bale klubowe i maskarady. Z okazji świąt zapraszano na „choinkę” i „śledzika”. W Święto Trzech Króli dzieci brały udział w „Królu Migdałowym” – zabawie kostiumowej, podczas której przebierały się za królów, rycerzy i dworzan.

Na przystani organizowano uroczystości otwarcia i zamknięcia

sezonu wioślarskiego. Te pierwsze, z racji świętowania możliwości pływania na Wiśle, były niezwykle rozbudowane. Przystań bogato dekorowano. Wydarzenie rozpoczynało się chrztem nowych łodzi. Następnie odgrywano hejnał z wieżyczki przystani, na którą uroczystie wciągano flagę Towarzystwa. Wioślarze i zaproszeni goście mogli wysłuchać koncertu chóru Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego „Duda”. Grano m.in. *Modlitwę wioślarzy* Wilhelma Troschela (której tekst stanowił hasło WTW) i *Pieśń żeglarczy* Franciszka Schuberta. Następnie udawano się do kościoła na nabożeństwo. Przed II wojną światową do kościoła na mszę szedł pochód wioślarzy ze sztandarami warszawskich klubów.

Drugą część obchodów otwarcia stanowił piknik dla członków Towarzystwa, ich rodzin i zaproszonych gości. Na statkach płynęli do Młocin. W trakcie przepływu odbywały się tańce w akompaniamencie orkiestry. Na pikniku, oprócz śniadania, organizowano gry i zabawy, trwające do wieczora. Ceremonię otwarcia sezonu kończono wieczornicami w lokalu klubowym, cieszącymi się ogromną popularnością. Uroczystość zamknięcia sezonu przebiegała podobnie. Podczas śpiewu chóru „Duda” opuszczano flagę Towarzystwa. Wioślarze przybywali łodziami na Bielany, by uczestniczyć w nabożeństwie. W lokalu

W 2023 roku Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie obchodzi 145-lecie swojej działalności. Z tej okazji w Muzeum Sportu i Turystyki jesienią otwarta zostanie wystawa poświęcona historii Towarzystwa. Zaczynamy członkom i działaczom gratulujemy dotychczasowych sukcesów oraz życzymy pomyślności w kolejnych latach. W tym roku ukaże się też książka Izabeli Kiełmińskiej pt. *Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie 1878–1939. Kolekcja ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie*. Książka przybliży czytelnikowi początki warszawskiego wioślarstwa i działania podejmowane przez Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie do wybuchu II wojny światowej.



Członkowie Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego na moście Poniatowskiego w uroczystym pochodzie z okazji otwarcia sezonu. Na czele widoczny sztandar Towarzystwa, maj 1927. Zbiory NAC

zimowym odbywała się wieczornica. W jej programie znajdowały się koncerty, wystąpienia poetów, popisy gimnastyczne i szermiercze, a także konkursy pieśniarskie.

udziałem solistów opery warszawskiej. Nabożeństwo wieńczyło odśpiewanie *Gaude Mater Polonia*. Nie mogło zabraknąć również regat. W wyścigu brały udział osady



Budynek WTW wybudowany w 1929 roku. Zbiory MSiT

Dobrym powodem do świętowania były też jubileusze WTW (za datę powstania przed uzyskaniem niepodległości, uznawano datę formalnej rejestracji, a nie faktycznego powstania) najczęściej hucznie obchodzone. W 1902 roku, z okazji XX-lecia, oprócz organizacji regat, obchody uświetniło puszczanie na rzece wianków oraz koncert na Dynasach (należących do zaprzyjaźnionego Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów) pod dyrekcją Karola Namysłowskiego. Członkowie Towarzystwa oraz zaproszeni goście wzięli udział w nabożeństwie w intencji wioślarzy.

Kolejny jubileusz – XXV-lecia – rozpoczęto od mszy, podczas której śpiewał chór „Duda” z gościnnym

z Łomży, Kalisza, Konina i Oddziału Wioślarskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Krakowie.

Obchody XXX- i XL-lecia istnienia WTW miały charakter sportowy. *Clou* programu stanowiły regaty. W 1912 roku wzięły w nich udział osady towarzystw z Płocka,

Włocławka, Łomży, Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół z Kijowa i Oddziału Wioślarskiego Sokół z Krakowa. Dziesięć lat później do Warszawy przyjechały osady AZS Kraków i BTW Bydgoszcz oraz zagraniczne kluby Perun Praga i Cercle de Regattes z Brukseli. Oprócz nich na obchodach pojawili się także wioślarze powstałych trzy lata wcześniej – w 1919 roku – AZS Warszawa i Koła Wioślarzy Warszawskich. O ogromnej wadze wydarzenia świadczy przybycie przedstawicieli dyplomatycznych Czechosłowacji, Francji, Belgii i Hiszpanii.

W dniach 28–30 czerwca 1929 roku Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie świętowało 50-lecie swojego istnienia (po raz pierwszy nawiązując do daty swego rzeczywistego powstania w 1878 roku). Przesunięcie jubileuszu o rok miało związek z chęcią połączenia uroczystości z otwarciem i poświęceniem nowej przystani. Składała się ona z dwóch budynków, a mieściła w sobie: kryty basen wioślarski, szatnie dla 800 osób, prysznic, restaurację z kuchnią, cztery hangary łodziowe, pomieszczenia klubowe i administracyjne oraz warsztat naprawy łodzi.

W programie obchodów jubileuszu znalazły się: pochód ze sztandarem, nabożeństwo w kościele św. Krzyża, złożenie wieńca przed grobem Nieznanego Żołnierza, odczyty w lokalu zimowym WTW, regaty i przejażdżka po Wiśle dla gości. Do regat, które trwały trzy dni, zgłoszono 67 osad z towarzystw wioślarskich z Warszawy, Płocka, Włocławka, Poznania, Krakowa, Wilna, Bydgoszczy i Torunia. Atrakcje kulturalne zapewniał bankiet oraz garden party, podczas którego przyznawano medale dla zwycięzców jubileuszowych wyścigów na Wiśle.

Uproszczona bibliografia:

- *Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie wczoraj i dziś*, oprac. Z. Grabowski, Warszawa 1978, s. 23–26.
- Ryszard L. Kobendza, *Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie 1878–1939*, Gorzów Wlkp. 2003, s. 205–210, 221–226.
- Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, *WTW 1878–1948. Jubileusz*, Warszawa 1948, s. 4–6.

Izabela Kiełmińska

Absolwentka Bibliotekoznawstwa UW.
Adiunkt MSiT w Dziale Zbiorów

POD „PERFIDNĄ PRESJĄ”

Niewiele meczów piłkarskich przechodzi do historii i na zawsze zapisuje się w pamięci kibiców. Do takich bez wątpienia należy pierwsze – i jak dotąd jedyne – zwycięstwo nad reprezentacją Anglii, które miało miejsce pół wieku temu w Chorzowie.

Chociaż biało-czerwoni zadebiutowali w finałach piłkarskich mistrzostw świata w 1938 roku, to jednak kolejne turnieje były dla nich nieosiągalne. Dopiero objęcie funkcji selekcjonera reprezentacji Polski przez Kazimierza Górskiego, pozwoliło kibicom z optymizmem patrzeć w przyszłość. Po zdobyciu złotego medalu olimpijskiego w 1972 roku naszych piłkarzy czekały eliminacje do finałów mistrzostw świata, które również miały być rozgrywane na niemieckich stadionach.

Mission impossible

Naszymi rywalami były zawsze groźna Walia oraz mistrz świata sprzed siedmiu lat, reprezentacja Anglii. Mecze z tymi wyspiarskimi zespołami miały odpowiedzieć na pytanie: czy zdobycie olimpijskiego złota było tylko jednorazowym sukcesem, do tego wywalczonym w gronie amatorów, czy wreszcie doczekaliśmy się zespołu, który będzie walczył jak równy z równym z najlepszymi drużynami na świecie.

Po przegranej z Walią w Cardiff 0:2 (28 marca 1973 r.) niewiele osób dawało szansę Polakom na dobry wynik w pierwszym meczu z Anglikami. Do tej konfrontacji doszło 6 czerwca 1973 roku w Chorzowie. Trener



Zdjęcia z meczu Polska-Anglia wykonane przez Tomasza Prażmowskiego. Zbiory MSIT

Kazimierz Górski tak wspominał to wydarzenie: *Dzień ten minął dla mnie w tempie błyskawicznym. Byłem jak w transie, chociaż starałem się nad sobą panować i nie okazywać chłopcom wewnętrznego podniecenia*¹.

Z kolei trener Anglików, sir Alf Ramsey, na przedmeczowej konferencji był pewien swego: *Przyjechalśmy po dwa punkty*². [...] *W gruncie*

rzeczy zadowolili nas i wynik remisowy. W wypowiedziach innych członków angielskiej delegacji przeważał ton, że nie tyle ważna jest kwestia rezultatu, ale raczej to, ile bramek „dumni synowie Albionu” strzelą Polakom w Chorzowie.

Skazani na pożarcie biało-czerwoni wybiegli na Stadion Śląski w następującym składzie: Jan Tomaszewski (ŁKS Łódź) – Krzysztof Rześny (Stal Mielec), Mirosław Bulzacki (ŁKS Łódź), Jerzy Gorgoń (Górnik Zabrze), Adam Musiał (Wisła Kraków) – Jerzy Kraska (Wisła Kraków), Lesław Ćmikiewicz (Legia Warszawa), Kazimierz Deyna (Legia Warszawa) – Jan Banaś (Górnik Zabrze), Włodzimierz Lubański (Górnik Zabrze), Robert Gadocha (Legia Warszawa).



Zbiory Stefana Szczepka

¹ Wypowiedzi Kazimierza Górskiego pochodzą z książki: K. Górski, *Z ławki trenera*, Warszawa 1974.

² W tym czasie za zwycięstwo przyznawano dwa punkty, a za remis jeden.

Szybkie bramki

Do dziś kibice i fachowcy zastanawiają się, kto w Chorzowie strzelił Anglikom pierwszego gola – Robert Gadocha, który wykonywał rzut wolny, czy Jan Banaś, próbujący zmienić lot piłki. Najważniejsze, że już w siódmej minucie spotkania wpadła ona do angielskiej bramki...

Oddajmy głos trenerowi Górskiemu: *Po faulu McFarlanda na Lubańskim, Gadocha wykonywał rzut wolny w odległości dwudziestu kilku metrów. Co to był za strzał! – chciało się zawołać, kiedy piłka wykonała nieprawdopodobny łuk i wylądowała w siatce. Do dziś nie rozstrzygnięto sporu, kto miał jeszcze przy tym swój udział: czy Banaś, który wystawił nogę, czy też Bobby Moore, wyrastający również na jej drodze do bramki. [...] Dla mnie zdobywca gola był od początku Gadocha.*

Polacy nie tylko wytrzymali napór Anglików, ale sami często kontratakowali. Do końca pierwszej połowy utrzymał się wynik z siódmej minuty, a w przerwie meczu trener Górski przestrzegał swoich piłkarzy: *1:0 to jest bardzo dużo, biorąc pod uwagę pozycję Anglii i znikome szanse, jakie nam wcześniej dawano, ale zbyt mało jeszcze, aby uważać mecz za wygrany.*

Kapitan zespołu, Włodzimierz Lubański, zapewnił trenera, że piłkarze zrobią wszystko, aby powiększyć przewagę. Zaledwie dwie minuty po wznowieniu gry Lubański dotrzymał słowa. Wykorzystał błąd obrońcy Bobby'ego Moore'a, strzelając drugą bramkę dla biało-czerwonych, która przypieczętowała ich zwycięstwo³.

Niestety, od tego momentu Anglicy zaczęli grać ostro, często faulując naszych piłkarzy. Ofiarą jednego z takich ataków padł strzelec drugiego gola, Włodzimierz Lubański, który z groźnym urazem nogi został w 54. minucie zniesiony z boiska. Kontuzjowanego kapitana zmienił Jan Domarski (Stal Mielec), dla którego był to zaledwie trzeci mecz w reprezentacji. Kilka miesięcy później – w spotkaniu



rewanżowym na Wembley – zapewnił Polakom start w niemieckich finałach mistrzostw świata. Uczynił to w podobny sposób jak Lubański w Chorzowie, czyli płaskim strzałem przy lewym słupku bramki Petera Shiltona.



Zbiory Stefana Szczepłki

Stadion huczał i grzmiał

Po meczu trener Górski nie ukrywał wzruszenia: *Wiele rzeczy w życiu widziałem i słyszałem, ale czegoś podobnego nie przeżyłem jeszcze aż do momentu, kiedy sto tysięcy widzów zaśpiewało „Jeszcze Polska nie zginęła”. Stadion huczał i grzmiał, a mnie było dziwnie wilgotno pod powiekami.*

W zupełnie odmiennym tonie wypowiadał się trener Alf Ramsey, który w kuriozalny sposób próbował tłumaczyć porażkę swojego zespołu: *Polacy zastosowali chóralnym śpiewem perfidną presję psychologiczną. [...] Moim chłopcom ugięły się nogi, kiedy ryknął stutysięczny tłum.*

Inaczej doping polskich kibiców ocenił trener Górski: *Poculiśmy, jakby nam sił przybyło i każdy z nas miał ich co najmniej za trzech. [...] Na tym stadionie, z taką publicznością mogą grać o zwycięstwo z każdym przeciwnikiem.*

Powoli rodziła się „magia” Stadionu Śląskiego, który na najbliższe lata stał się miejscem wyjątkowym dla reprezentacji Polski i – praktycznie – twierdzą nie do zdobycia.

Trenerowi Górskiemu nie było już dane walczyć o mundiale, natomiast z powodzeniem czynili to jego następcy. Mecze na chorzowskim stutysięczniku decydowały o awansach do kolejnych finałów mistrzostw świata. Szczęśliwą paszę z 1973 roku kontynuował trener Jacek Gmoch przed Mundialem 1978 w Argentynie (Polska-Portugalia 1:1, 29 października 1977 r.) oraz Antoni Piechniczek: przed finałami MŚ 1982 w Hiszpanii (Polska-NRD 1:0, 2 maja 1981 r.) i 1986 w Meksyku (Polska-Belgia 0:0, 11 września 1985 r.).

W 1973 roku Stadion Śląski okazał się szczęśliwy nie tylko dla piłkarzy. Trzy miesiące po zwycięstwie nad piłkarzami Anglii Jerzy Szczakiel – jako pierwszy Polak w historii – wywalczył na tym samym obiekcie tytuł Indywidualnego Mistrza Świata na żużlu.

³ Oba gole z tego meczu można zobaczyć w Muzeum Sportu i Turystyki na wystawie stałej.

LODOWY PAŁAC NA NOWYM ŚWIECIE



Jedna z najlepszych par jazdy figurowej na lodzie w przedwojennej Polsce: Zofia Bilor i Tadeusz Kowalski, ok. 1930 roku. Zbiory MSiP



Skrzyżowanie Nowego Świata i Al. Jerozolimskich z ok. 1930 roku ze strzałką wskazującą Pałac Kossakowskich, za którym stał Pałac Lodowy. Zbiory NAC

Niniejszy artykuł rozpoczyna cykl pt. „Tu kiedyś był sport ...”. Na jego łamach będziemy przedstawiać historię znanych kiedyś obiektów sportowych, których dziś już nie ma na mapie. Pod naszą lupę trafią więc nieistniejące dziś: Dynasy, Stadion X-lecia, stadion i przystań warszawskiego Makabi oraz legendarny basen Legii.

U schyłku *belle époque* jazda na łyżwach była w Warszawie coraz popularniejsza. Od kilkunastu lat działało Warszawskie Towarzystwo Łyżwiarzkie, a w jego przepięknie położonej siedzibie w Dolinie Szwajcarskiej zimą zawsze było sporo ludzi. W 1908 r. zorganizowano tam nawet międzynarodowe mistrzostwa, odważnie nazwane Mistrzostwami Europy. Kibice radowali się ze zwycięstwa naszego rodaka ze Lwowa i podziwiali srebrnego medalistę Nikołaja Panina z Moskwy.

Jednak łyżwiarstwo było sportem zimowym, więc zazwyczaj w marcu łyżwy szły do szafy. Tymczasem amatorzy łyżew w pierwszej dekadzie XX wieku rośli w siłę, a prasa co i raz donosiła o rzucających na kolana ślizgawkach w innych europejskich miastach. Zastanawiano się, co zrobić, by ten stan rzeczy zmienić, wszak środki techniczne do tego służące były już znane. Jazda figurowa na lodzie w 1908 r. stała się nawet dyscypliną olimpijską, dodajmy, że była jedynym sportem zimowym rozgrywanym podczas letnich igrzysk olimpijskich.

Cztery lata po Igrzyskach Olimpijskich w Londynie, także Warszawa

doczekała się pierwszego sztucznego lodowiska. Oto bowiem w samym sercu Warszawy obrotowi biznesmeni postanowili wznieść działający przez cały rok Lodowy Pałac. A że towarzystwo z wyższych sfer posługiwało się francuskim, nazwa tego miejsca brzmiała *Palais de Glace*. Zaprojektował je nie byle kto – ten sam architekt, u którego zacne instytucje i uczelnie zamawiały swoje siedziby. Stefan Szyller, bo o nim mowa, na przełomie wieku XIX i XX pracował nad gmachem Politechniki oraz Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Zachęta”, a dziesięć lat później z okładem – nad rekreacyjną perełką, która miała zachwycić modne towarzystwo i przyciągać (rozmachem i zróżnicowaną ofertą) przez okrągły rok.

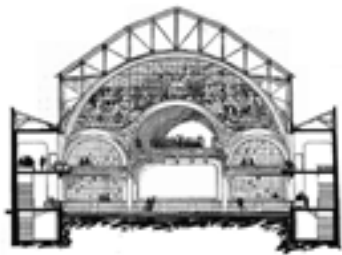
Palais de Glace, czyli Lodowy Pałac stanął przy Nowym Świecie. No, prawie: dokładniej rzecz ujmując, w ogrodach pałacu Kossakowskich (obecnie na wprost siedziby Stołecznego Konserwatora Zabytków). Była to 18-metrowej wysokości kryta hala ze sztucznym lodowiskiem i efektownym szklanym dachem. Budynek miał 57 metrów długości i 26 metrów szerokości, a wzorem dla niego był

berliński Admiral Palast. Warszawski Lodowy Pałac zaprojektowano w taki sposób, by ze wspomnianego fragmentu Traktu Królewskiego zupełnie nie było go widać.

Za budowę zapłaciła spółka Cynamon i Wiśniewski. Aleksander Gieysztor, który zapamiętał to miejsce ze swojego dzieciństwa, wspominał, że łyżwiarze jeździli tu ubrani w długie surduty i cylindry albo meloniki (panowie) oraz długie suknie z bufiastymi rękawami i wytworne kapelusze (panie). Poruszając się w rytm muzyki, mogli podziwiać m.in. witraż *Zorza polarna na morzu Lodowatym* (czyli Oceanie Arktycznym) i malowidła przedstawiające, nie inaczej, amatorów sportów zimowych. Dziennikarze zaproszeni na pierwsze spektakle we wzniesionym kosztem co najmniej 750 tysięcy rubli *Palais de Glace* podkreślali *dyskretny komfort i niezwykle zharmonizowanie szczegółów*.



Elewacja główna hali ślizgawkowej w Warszawie, rys. Stefan Szyller. „Przegląd Techniczny” 1912, nr 29, s. 387



Przekrój poprzeczny Palais de Glace, rys. Stefan Szyller. „Przegląd Techniczny” 1912, nr 29, s. 387

Ale tym, co robiło największe wrażenie, był starannie – jak się zdawało – przemysłany charakter obiektu. Widzowie mieli tu przychodzić po rozrywkę, np. na przedstawienia baletowe (!) czy akrobatyczne, ale też do restauracji czy kawiarni, skąd doskonale widać było popisy mniej lub bardziej profesjonalnych łyżwiarzy. Wokół taflí były podesty dla publiczności, wypożyczalnia łyżew, kwaciarnia i kioski. Lodowy Pałac był też samowystarczalny ekonomicznie: nadmiar lodu, produkowanego przez umieszczone pod taflą chłodnie, planowano wykorzystywać w restauracji, bufecie oraz sprzedawać lokalom gastronomicznym w okolicy. Pomyślano o wszystkim, również o mieszkaniach dla kucharza, spiżarni oraz pokoiku lekarskim.



Wnętrze Palais de Glace w 1912 roku. „Lotnik i Automobilista” 1913, nr 1

Pierwsi widzowie zostali wpuszczeni do środka w grudniu 1912 roku. Początkowo wieczorami można było tu oglądać m.in. pokazy pantomimy na lodzie, rewie, taniec „à la Pompadour” (w wykonaniu dwóch par) lub kupić bilety na „lodowego Sylwestra”. Za dnia można było wypożyczyć łyżwy i ruszać na taflę. Dla tych, którzy nie mieli jeszcze odpowiedniego obycia i nie do końca wiedzieli, jak się ubrać, zarządca przygotował ściągawkę. Ściany zdobiły ogłoszenia o *dress*

codzie – „koszulka biała, trykotowa, i także czapeczka; zarówno dla pań, jak i panów”. Pod spodem – nazwa pracowni krawieckiej, która zaopatrywała amatorów w taki strój.

Prawdziwa magia działa się pod lodowiskiem, którego mechanizm wzorowany był na berlińskim Eispalast. Rury (o łącznej długości dwudziestu sześciu kilometrów!) ułożono na betonowej posadzce pokrytej warstwą płyt korkowych i asfaltu. Rury układały się poziomo w wielką wężownicę, w nich płynęła solanka zamrażająca wodę. Specjalne wentylatory miały zapobiegać powstawaniu nad taflą lodu mgły, zadbano też o to sprawne zbieranie okruszków lodu wytwarzanego przez ruch łyżew (!).

Wszystko na nic: ani rewie, ani zagraniczni mistrzowie, ani fantastyczna technologia nie wystarczyły, by uganiających się za coraz to nowymi rozrywkami warszawiaków zatrzymać na dłużej. Lodowisko nie doczekało kolejnego sezonu, i choć latem zmieniono je ostatecznie w tzw. wrotnisko (czyli dzisiejsze wrotkowisko) i to nie pomogło. Po trzech latach



Kino Colosseum powstałe w miejscu Pałacu Lodowego, 1934. Zbiory NAC



Józef Piłsudski podczas przemówienia w kinie Colosseum, 21 marca 1926. Fot. Marian Fuks, zbiory NAC

budynek zaczął służyć jako przestrzeń wystawową, przez pewien czas działał tu teatr „Na czasie”, a wreszcie całość przerobiono na największe w Warszawie kino Colosseum. Dodajmy, że kino to często służyło warszawskiemu boksowi i zapaśnikom. W II Rzeczypospolitej urządzano tu najpopularniejsze mecze pięściarskie i pokazy siłaczy. W Colosseum wielokrotnie też odbywały się polityczne mitingi i naukowe odczyty.

Dziś po *Palais de Glace* i jego późniejszych następcach nie ma śladu w warszawskiej pamięci. Budowla została bezpowrotnie zniszczona podczas II wojny światowej.

Uproszczona bibliografia:

- Kamil Potrzuski, „*Palais de Glace*” – zapomniany pałac sportu dawnej Warszawy, „Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów UJ. Nauki Społeczne” 2016, nr 13 (2).
- Małgorzata Omilanowska, *Architekt Stefan Szyller 1857–1933*, Warszawa 2008.
- *Aleksander Gieysztor, Człowiek i dzieło*, red. naukowa M. Koczerska, P. Węcowski, Warszawa 2016.

Hanna Dzielińska

Absolwentka Wydziału Dziennikarstwa UW. Varsavianistka, znana pod pseudonimem „Hanka Warszawianka”. Autorka wielu popularnych miniatur historycznych w Radiu Kolor pt. „Stolica historii”

IGRZYSKA PIĘCIU KONTYMENTÓW

Zanim w 2024 roku będziemy obchodzili stulecie debiutu Polski na igrzyskach olimpijskich, w tym roku czekają nas inne, równie interesujące wydarzenia – igrzyska kontynentalne. Europejskie odbędą się od 21 czerwca do 2 lipca w Krakowie i innych miastach Małopolski.



Igrzyska olimpijskie są bezsprzecznie największą, jeśli chodzi o skalę, i najbardziej prestiżową sportową imprezą świata. Świadczy o tym chociażby fakt, że o występie na nich i zdobyciu medalu marzy niemal każdy sportowiec. Są organizowane przez miasto, które jest ich gospodarzem oraz tamtejszy narodowy komitet olimpijski, pieczę nad tym procesem sprawuje jednak „światowa centrala”, czyli MKOl. W przypadku igrzysk kontynentalnych jest podobnie. To miasto-gospodarz odpowiada za ich przygotowanie, jednak wszystkie działania nadzorują stowarzyszenia kontynentalne, skupiające narodowe komitety państw tego regionu świata. W przypadku Igrzysk Panamerykańskich jest to Panamerykańska Organizacja Sportowa, znana obecnie jako Panam Sports, Afrykańskich – Stowarzyszenie Narodowych Komitetów Olimpijskich Afryki (ANOCA), Azjatyckich – Olimpijska Rada Azji (OCA), Europejskich – Stowarzyszenie Europejskich Komitetów Olimpijskich (EOC), a Pacyfiku – Rada Igrzysk Pacyfiku. Choć imprezy te nie są rozgrywane pod auspicjami MKOl i nie jest on w nie bezpośrednio zaangażowany, odbywają się za jego aprobatą, a często nawet pod jego patronatem.

Kontynentalna „karuzela”

Podobnie jak igrzyska olimpijskie, które rozgrywane są od 1896 roku, także igrzyska kontynentalne odbywają się co cztery lata. Chociaż ich historia nie sięga aż XIX wieku, to jednak mają one również dość bogate tradycje. Chodzi tu głównie o imprezy organizowane poza Europą, gdyż na Starym Kontynencie igrzyska kontynentalne dopiero „raczkują”. W bieżącym roku odbędzie się bowiem zaledwie ich trzecia edycja, podczas gdy na pozostałych kontynentach taka rywalizacja toczy się regularnie od lat 50. i 60. XX wieku. Najstarsze są Igrzyska Panamerykańskie i Azjatyckie. Ich pierwsze edycje rozegrano w 1951 roku, odpowiednio w Buenos Aires i New Delhi. W Azji podobne imprezy organizowano już nieco wcześniej, nie obejmowały jednak swoim zasięgiem całego kontynentu, a tylko jego części. Były to rozgrywane w latach 1913–1938 Igrzyska Dalekowschodnie oraz Igrzyska Zachodniej Azji, których pierwsza i jedyna edycja miała miejsce w 1934 roku w New Delhi.

Od lat 60. XX wieku kontynentalne igrzyska odbywają się także w Afryce i Oceanii. Na Czarnym Lądzie premierowe zawody rozegrano w 1965 roku w Brazzaville w Kongo.

W Oceanii nastąpiło to dwa lata wcześniej w stolicy Fidżi – Suva. Do drugiej dekady XXI wieku w sportowych zmaganiach w tej części świata, znanych obecnie pod nazwą Igrzyska Pacyfiku, uczestniczyła większość krajów rejonu Oceanu Spokojnego, z wyjątkiem dwóch największych i najbardziej zaludnionych, czyli Australii i Nowej Zelandii. Obawiano się bowiem, że zdominują rywalizację. Państwa te dołączyły do zmagania w 2015 roku, jednak mogły wystawić swoich przedstawicieli tylko w czterech sportach: taekwondo, żeglarstwie, siedmioosobowym rugby i podnoszeniu ciężarów.

Niemal wszystkie igrzyska kontynentalne, za wyjątkiem tych afrykańskich, rozegrane zostaną w tym roku. Na pierwszy ogień idą europejskie, które odbędą się w Polsce w dniach 21 czerwca–2 lipca. Pozostałe będą miały miejsce jesienią. Gospodarzem Igrzysk Azjatyckich będzie chińskie Hangzhou (od 23 września do 8 października), Panamerykańskich chilijskie Santiago (od 20 października do 5 listopada), a Pacyfiku stolica Wysp Salomona – Honiara (od 19 listopada do 2 grudnia). W Afryce kontynentalne zmagania rozegrane zostaną w 2024 roku w stolicy Ghany – Akrze, jednak nie podano jeszcze ich dokładnej daty.

Europejski „młokos”

Igrzyska Europejskie są najmłodszymi igrzyskami kontynentalnymi. Decyzja o ich zapoczątkowaniu została podjęta w grudniu 2012 roku podczas Walnego Zgromadzenia Europejskich Komitetów Olimpijskich w Rzymie, a premierowa edycja nastąpiła trzy lata później w stolicy Azerbejdżanu, Baku. Do tego czasu Igrzysk Europejskich nie organizowano przede wszystkim z powodu

wypełnionego po brzegi kalendarza zawodów sportowych na tym kontynencie. Ponadto, w wielu przypadkach imprezy tej rangi, jak choćby mistrzostwa Europy, za aprobatą MKOl umożliwiały i wciąż umożliwiają uzyskanie olimpijskiej kwalifikacji, podczas gdy w pozostałych częściach świata to właśnie głównie igrzyska kontynentalne dawały szansę na taką „przepustkę”.

Dotychczas odbyły się dwie edycje Igrzysk Europejskich. Pierwsza miała miejsce w Baku w 2015 roku, zaś drugą, choć pierwotnie planowano w Holandii, to jednak ostatecznie rozegrano w białoruskim Mińsku w 2019. W obu imprezach nie zabrakło biało-czerwonych, którzy sięgnęli po 34 medale: pięć złotych, dziewięć srebrnych i 20 brązowych. To daje im 19. lokatę w tabeli wszech czasów. Pierwsze dwa miejsca w tym zestawieniu zajmują odpowiednio Rosjanie i Białorusini, którzy nie wystąpią w tegorocznej imprezie rozgrywanej w Polsce. Pierwsi ze względu na bestialski atak tego Rosji na Ukrainę, drudzy zaś za wspieranie tych barbarzyńskich poczyną.

Choć Igrzyska Europejskie to wielkie i multidyscyplinarne przedsięwzięcie, nie tylko tradycjami, ale także swoją skalą nie dorównują sportowym zmaganiom na pozostałych kontynentach, szczególnie w obu Amerykach i w Azji. W tegorocznej edycji zawodnicy rywalizować będą wprawdzie w rekordowych 29 dyscyplinach (w ponad 250 konkurencjach), to jednak liczby te nie wyglądają aż tak imponująco w porównaniu z Igrzyskami Panamerykańskimi czy Azjatyckimi. Tam w programie poprzednich zmagani było około 40 dyscyplin, a konkurencji... ponad 400, w tym zawody w niezmiernie popularnych na całym świecie piłce nożnej czy tenisie ziemnym, których próżno szukać w ich europejskiej wersji.

W dotychczasowych igrzyskach na Starym Kontynencie często nie uczestniczyli najlepsi zawodnicy w danych dyscyplinach. Tak było m.in. w lekkoatletyce, gdzie



COMITE ORGANIZADOR DE LOS VI JUEGOS PANAMERICANOS

Plakat z VI Igrzysk Panamerykańskich w kolumbijskim Cali w 1971 r. Zbiory MSiP

największe gwiazdy rezygnowały z tej rywalizacji w obawie przed doznaniem kontuzji lub chcąc jak najlepiej przygotować się do rozgrywanych nieco później mistrzostw świata. W tegorocznej edycji może być jednak inaczej, w ramach tej imprezy rozegrane zostaną bowiem 10. Drużynowe Mistrzostwa Europy w Lekkoatletyce. Areną tych zmagani będzie Stadion Śląski w Chorzowie. Rangę czempionatu Starego Kontynentu będą miały także zawody w badmintonie, boksie, judo, slalomie i sprincie kajakowym, kolarstwie górskim oraz

freestyle BMX, a także w pięcioboju nowoczesnym i szermierce.

Na ziemi polskiej

Igrzyska Europejskie Kraków–Małopolska 2023 będą trzecią edycją tej imprezy, ale pierwszą rozegraną na terenie Unii Europejskiej. Wystąpi w nich 7 tys. sportowców z 48 krajów, których wspierać będzie jeszcze więcej, bo blisko 8 tys. wolontariuszy. Do zdobycia będą nie tylko medale, ale także ponad 100 „przepustek” na przyszłoroczne Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. ▶



Odnaka z III Igrzysk Azjatyckich rozegranych w Tokio w 1958 r. Zbiory MSiP

► Rywalizacja toczyć się będzie w ponad 25 lokalizacjach. Główne areny znajdują się w Krakowie i innych miastach województwa małopolskiego: Tarnowie, Nowym Sączu, Nowym Targu, Zakopanem, Krynicy-Zdrój, Krzeszowicach i Oświęcimiu. Inauguracja i zakończenie Igrzysk Europejskich odbędzie się na Stadionie Miejskim im. Henryka Reymana w Krakowie, na którym na co dzień swoje mecze rozgrywają piłkarze Wisły. Pod Wawelem kibice będą mogli podziwiać również zmagania w kajakarstwie górskim i klasycznym, kickboxingu, koszykówce 3x3, łucznictwie, pięcioboju nowoczesnym, siedmioosobowym rugby, szermierce, tenisie stołowym,

triathlonie, a także tenisa ziemnego oraz squashu. W tych dwóch ostatnich dyscyplinach sportowcy rywalizować będą na... Rynku Głównym. Z kolei w Tarnowie odbędą się zawody w badmintonie, plażowej odmianie piłki nożnej i ręcznej oraz wspinaczce sportowej, w Krynicy-Zdrój w judo, kolarstwie górskim i taekwondo, w Nowym Targu w boksie, w Oświęcimiu w pływaniu artystycznym, w Krzeszowicach w muaythai (boksie tajskim), w BMX freestyle, w Zakopanem w... skokach narciarskich na igelicy, a w Nowym Sączu w nowej „tanecznej” dyscyplinie – braekingu, który znalazł się w programie także przyszłorocznych Igrzysk Olimpijskich w Paryżu.

Igrzyska Europejskie zawitają również poza Małopolskę. Rywalizacja toczyć się będzie także w dwóch miastach województwa śląskiego – Chorzowie i Bielsku-Białej, gdzie będzie można obejrzeć odpowiednio zmagania lekkoatletów i karatek oraz w stolicach dolnośląskiego i podkarpackiego. We Wrocławiu odbędą się zawody w strzelectwie sportowym, a w Rzeszowie w skokach do wody.

Inne nieolimpijskie zmagania

Warto nadmienić, że igrzyska olimpijskie i kontynentalne to nie jedyne multidyscyplinarne i masowe

sportowe imprezy, jakie rozgrywano lub wciąż są rozgrywane na całym świecie, a które określa się mianem igrzysk. Już od lat 20. XX wieku odbywały się np. Igrzyska Ameryki Środkowej i Karaibów, a od następnej dekady ubiegłego stulecia Igrzyska Wspólnoty Narodów, znane również pod nazwą Igrzysk Commonwealthu (w których uczestniczyły kraje będące kiedyś koloniami i dominiami Imperium Brytyjskiego), czy też igrzyska makabijskie, organizowane dla żydowskiej diaspory. A były przecież, a niektóre są kontynuowane, także m.in. igrzyska bałkańskie, śródziemnomorskie, boliwaryjskie, frankofońskie, czy też... polonijne. Te ostatnie po raz pierwszy rozegrano w 1934 roku, a kolejną edycję, po długiej przerwie, dopiero w 1974. Od tego czasu Światowe Igrzyska Polonijne, których patronem honorowym jest obecnie PKOl, odbywają się regularnie. Ostatnia edycja letniej wersji miała miejsce w 2021 roku w Puławach, natomiast zimowej w 2022 w Wiśle.

Igrzyska Europejskie, które na przełomie czerwca i lipca odbędą się w Krakowie i Małopolsce, będą bezsprzecznie jedną z największych w historii multidyscyplinarnych imprez sportowych goszczących w Polsce. Oby zakończyły się sukcesem zarówno organizacyjnym, jak też i sportowym...

Latem 2024 roku będziemy obchodzili stulecie pierwszego występu Polski w Igrzyskach Olimpijskich. W MSiP planujemy uczcić to stosowną wystawą, a także kilkoma artykułami w kolejnym „Dyskobolu”. Już teraz jednak publikujemy dwa teksty pośrednio dotyczące tej rocznicy. W jednym Marta Marek przedstawia igrzyska inne niż olimpijskie, choć odbywające się pod patronatem MKOl (np. Igrzyska Europejskie). W drugim dr Kamil Potrzuski opisuje sesję MKOl w 1937 roku i pierwsze przymiarki do Igrzysk Olimpijskich w Warszawie, które chciano przeprowadzić w 1952 lub 1956 roku.

Uproszczona bibliografia:

- <https://www.european-games.org/> [dostęp: 28.03.2023]
- Philip Baker, *The European Games completes the Olympic Jigsaw*, "Journal of Olympic History" 2015, vol. 2, s. 6–11.
- Wojciech Lipoński, *Historia sportu*, Warszawa 2012, s. 619–631.

Marta Marek

Absolwentka filologii angielskiej. Autorka licznych artykułów w „Dyskobolu” i „Magazynie Olimpijskim”. Ostatnio wydała książkę pt. *Pochodnie olimpijskie*. Pracuje w Dziale Wystaw i Projektów Naukowych MSiP

PLANY IGRZYSK OLIMPIJSKICH W WARSZAWIE W 1952 LUB 1956 ROKU

W Warszawie w czerwcu 1937 roku odbyła się 36. Sesja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Dla II Rzeczypospolitej było to niemałym wyróżnieniem i dowodem wzrastającego autorytetu Polski na arenie sportowej na świecie. Przy tej okazji strona polska poruszała możliwość organizacji za kilkanaście lat w Warszawie igrzysk olimpijskich. Nakreślono ambitne plany budowy nowoczesnej dzielnicy olimpijskiej, ze stadionem mieszczącym sto tysięcy widzów.



Uroczystość otwarcia kongresu. Na mównicy przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) Henri de Baillet-Latour. Zbiory NAC

Sesja MKOl W Warszawie 1937

Zaszczyt otwarcia warszawskiej Sesji MKOl przypadł płk. Kazimierzowi Głabiszowi, prominentnemu politykowi sanacyjnego establishmentu i przewodniczącemu Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Głabisz zapewniał, że *idea olimpijska zapuściła u nas głębokie i mocne korzenie*. (...) Szef PKOl podkreślał: *MKOl ma w nas lojalnych hasłom olimpijskim, prawdziwie oddanych wyznawców i pionierów. Pragniemy stać się jednym z filarów gmachu olimpijskiego, a nie być tylko jego ornamentacją czy dobudówką* (...) *Życzę, abyście Państwo, wracając do siebie, zabrali przekonanie, że nad Wisłą stoi mocny bastion olimpiizmu, otaczany opieką przez naród zamilowany od wieków w szlachetnym współzawodnictwie*.

W przemówieniu tym nie padła jednoznaczna sugestia, czym miałyby zaowocować to przeświadczenie, jednak wątpliwości rozwiął zabierający również głos na otwarciu Sesji MKOl Prezydent m.st. Warszawy Stefan Starzyński, który powiedział między innymi: *Życzę Panom jak najpomyślniejszych i jak najmielszych obrad w naszym mieście, by związane z nimi wspomnienia skłoniły kiedyś Panów do zorganizowania u nas Olimpiady, gdy nasze miasto zostanie do jej urzędzenia przygotowane*.

Do Warszawy przyjechało 27 członków MKOl na czele z przewodniczącym, hrabią Henri de Baillet-Latourem. Zakwaterowano ich w eleganckim Hotelu Europejskim. Przyjmowani byli przez najznamienitszych dostojników polskiej polityki z prezydentem Ignacym Mościckim na czele, a program kulturalny i turystyczny był niezwykle bogaty (np. spektakl baletowy w Teatrze Wielkim, zwiedzanie Krakowa i Wieliczki oraz

uroczyste śniadanie u księcia Janusza Radziwiłła w pałacu w Nieborowie). Rzecz jasna zadbane także o aspekt sportowy – goście wzięli udział w widowiskach sportowych na hipodromie w Łazienkach Królewskich, w zawodach szybowcowych na Okęciu i zwiedzali Centralny Instytut Wychowania Fizycznego.

Czterodniowa sesja olimpijska w stolicy była sukcesem, a jednym z jej rezultatów – przygotowania do budowy olimpijskich obiektów sportowych. Jednak budowa nowoczesnego stadionu, pływalni czy hali widowiskowej wymagała czasu. Potrzebował go też MKOl, ale pierwszy krok prowadzący do przeprowadzenia igrzysk nad Wisłą w roku 1952 (lub w 1956) został zrobiony.

Wizja i plany realizacji Dzielnicy Olimpijskiej na Siekierkach

Na lokalizację Dzielnicy Olimpijskiej wybrano położoną w południowej części miasta, zlokalizowaną ►



Uczestnicy kongresu składają wieniec na Grobie Nieznanego Żołnierza. Widoczni m.in. członkowie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl): generał brygady Stanisław Rouppert (z lewej strony wienca) i Ignacy Matuszewski (z prawej strony wienca). Zbiory NAC

► w łuku ograniczonym kolanem Wisły oraz Jeziorem Czerniakowskim dzielnicę Siekierki, wówczas stosunkowo ubogą i słabo zagospodarowaną. Inwestycja w infrastrukturę olimpijską miała stanowić dla tej dzielnicy, położonej w podwarszawskim mikroregionie etnograficznym, zwanym Urzeczem, ogromny impuls rozwoju. Tereny Siekierki przewidywane były jako przestrzeń lokalizacji monumentalnej infrastruktury sportowej już z chwilą włączenia tego obszaru do Warszawy w 1916 r. Zespół architektów pod wodzą Tadeusza Tołwińskiego, który opracował szkic wstępny planu regulacyjnego miasta, właśnie

z którego się wywodził. Swoją misję w Warszawie definiował jako zadanie oddłużenia, rozbudowy i unowocześnienia miasta tak, aby dołączyło ono do grona zachodnioeuropejskich metropolii. W powodzeniu tej polityki upatrywał również możliwość zdobycia kapitału politycznego i propagandowego dla obozu sanacyjnego, którego wyrazem dla niego samego miało być uzyskanie demokratycznego mandatu do rządzenia stolicą (co, nawiasem mówiąc, nigdy mu się nie udało). Program modernizacji miasta wiązał się z szeregiem planowanych inwestycji samorządu stolicy. Wiele z nich robiło wrażenie monumentalno-

nawet wystawy światowej) na terenie Saskiej Kępy i Kamionka, gdzie miała powstać Dzielnica Wystawowa, obejmująca tereny dzisiejszych błoni Stadionu Narodowego i częściowo wkomponowana w Park Skaryszewski oraz Kamionkowskie Błonia Elekcyjne. Ostatnią wielką realizacją tego monumentalnego planu modernizacyjnego miała być właśnie Dzielnica Olimpijska na Siekierkach. Dodajmy, że ówczesna opozycja (zarówno endecka, jak i socjalistyczna) negowała sensowność realizacji wszystkich tych przedsięwzięć, zwracając uwagę na dokuczliwe, codzienne bolączki mieszkańców miasta.

Pomimo że wielu dzisiejszych historyków powątpiewa w możliwości wcielenia tych planów w życie, to jednak warto się im przyjrzeć jako zapisom pewnego marzenia, które nieodwołalnie i ostatecznie przekreślił wybuch II wojny światowej.

Urządzenia sportowe i pozasportowe w dzielnicy siekierskiej

W Archiwum Państwowym w Warszawie, w aktach nieruchomości z lat 30. znajduje się dokumentacja przedstawiająca stan prac nad zagospodarowaniem ponad tysiąca hektarów Wielkich i Małych Siekierki, w tym przygotowania do rozpoczęcia prac nad mającą liczyć nieco ponad 200 hektarów Dzielnica Olimpijską. Dowiadujemy się z nich, że wstępne szkice dzielnicy, sporządzone przez architekta Kazimierza Marczewskiego pod nadzorem Wydziału Planowania Miasta kierowanego przez Stanisława Różańskiego, były gotowe. Elementami Dzielnicy miały być różnorodne urządzenia sportowe. Wioślarski tor regatowy na wodzie stojącej planowano ukończyć najwcześniej, tak aby już w 1941 roku mogły się na nim odbyć mistrzostwa Europy w wioślarstwie. Chciano także szybszego przeniesienie znacznej części infrastruktury klubów wioślarskich znad Wisły, celem racjonalniejszego zagospodarowania jej brzegów, w tym budowy reprezentacyjnych bulwarów i realizacji hasła „frontem ku Wiśle”. Stadion olimpijski (lekkoatletyczno-piłkarski), wzorowany na obiekcie w Berlinie projektu Wernera Marcha, areny igrzysk 1936 roku, miał mieć pojemność nawet 100



Uroczystość otwarcia kongresu. Widoczni od lewej: Ignacy Matuszewski, przewodniczący Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOl) Henri de Baillet-Latour, generał brygady Stanisław Ruppert. Zbiory NAC

w tej części miasta zaprojektował „Wielki Narodowy Park Sportowy”, którego częścią miał być tor wyścigów konnych oraz stadion sportowy. I choć w długofalowych planach zagospodarowania przestrzennego Siekierki przez cały okres międzywojenny priorytetem miała być infrastruktura sportowa o wielkiej skali, do połowy lat 30. w tej dzielnicy niewiele się działo. Sytuacja zmieniła się dopiero wraz z objęciem teki komisarzycznego Prezydenta Warszawy przez Stefana Starzyńskiego.

Starzyński, były oficer legionowy, wpływowy – choć pozostający poza ścisłym kierownictwem państwa – polityk sanacyjny słynął z pracowitości, energii, zdolności zarządzania, ale też lojalności wobec obozu politycznego,

z którego się wywodził. Przykładem może być tu projekt budowy siedmiu linii metra o łącznej długości 46 kilometrów, zaplanowanych do realizacji do 1973 roku. Innym ogromnym przedsięwzięciem miało być utworzenie Dzielnicy Reprezentacyjnej na Polu Mokotowskim, złożonej z ambasad, siedzib instytucji państwowych, monumentalnych gmachów użyteczności publicznej (np. Biblioteki Narodowej) oraz luksusowego budownictwa mieszkaniowego, stanowiącej urbanistyczny pomnik Marszałka Piłsudskiego. Jej ukończenie planowano do końca lat 40. Wcześniej, z okazji jubileuszu 25-lecia odzyskania Niepodległości (lata 1943–1944) przewidywano organizację Powszechnej Wystawy Krajowej (a według innych koncepcji

tysięcy widzów. W jego najbliższym sąsiedztwie ulokowano pięćdziesięciometrową pływalnię olimpijską. W Dzielnicy znajdować się miały również wielofunkcyjna hala widowiskowo-sportowa, której dotąd w stolicy brakowało, tor kolarski z okazałymi trybunami, kompleks sportów jeździeckich ze stadionem hippicznym, kilkanaście kortów tenisowych i kort centralny z trybunami, reprezentacyjna strzelnica sportowa, a także miejsce na mniejsze zawody i treningi w postaci *placów gimnastycznych, 15 boisk ćwiczebnych dużych i 20 boisk ćwiczebnych małych*. Co ciekawe, w projektach Marczewskiego z lat 30. na Siekierkach przewidywano również utworzenie sztucznego lodowiska, które nie było wprawdzie konieczne do organizacji igrzysk olimpijskich, ale którego brak ograniczał możliwości rozwoju łyżwiarstwa w stolicy.

Oczywiście kompleks musiał zawierać również infrastrukturę pomocniczą – magazyny, szatnie, sanitariaty, budynki administracyjne, restauracje, kawiarnie itp. Co znamienne, w dzielnicy zaprojektowano również, w formie trzech osiedli mieszkaniowych o łącznej powierzchni 33 ha, wioskę olimpijską. Mieszkania planowano sprzedać na wolnym rynku po igrzyskach, co jak na owe czasy było rozwiązaniem nowoczesnym. O tym, iż przedsięwzięcie planowano perspektywicznie, świadczy również fakt, iż w kompleksie zaprojektowano wieżę telewizyjną w przeświadczeniu, że za kilkanaście lat rola tego środka masowego przekazu będzie rosła i stanie się już nieodzownym elementem relacjonowania igrzysk. Poza tym wieża mogłaby służyć również jako spadochronowa, zgodnie z ówczesnymi tendencjami wynikającymi z militaryzacji życia publicznego. Przemysłano również kwestię komunikacji Dzielnicy Olimpijskiej w centrum miasta, a także z resztą Polski i świata. Połączenia lotnicze miało obsługiwać pobliskie lotnisko planowane na Gocławiu, które z Siekierkami miała łączyć trasa drogowa i most na Wiśle (o przebiegu zbliżonym do dzisiejszej Trasy Siekierkowskiej). Bocznicą kolejową i dodatkowa stacja miała ułatwiać transport sprzętu, ale i służyć kibicom. Arteria drogowa przez Służewiec i towarzysząca jej trasa tramwajowa



Plan ogólny zagospodarowania przestrzennego Warszawy, 1938. Źródło: Archiwum Państwowe w Warszawie



Projekt terenów sportowych na Siekierkach autorstwa Kazimierza Marczewskiego, II połowa lat 30. XX wieku. Źródło: Archiwum Państwowe w Warszawie

zapewniałaby możliwość szybkiego dotarcia do Śródmieścia, a uzupełnieniem rozwiązań komunikacyjnych miał stać się tramwaj wodny kursujący na trasie Siekierki – Młociny. Również w samej dzielnicy planowano rozbudowę sieci ulic.

Czy mogło się udać?

Prace miały być realizowane sukcesywnie przez kilkanaście lat. Przed 1939 rokiem udało się miastu pozyskać większość gruntów przyszłej Dzielnicy (choć niewielka część ziemi nadal pozostawała w rękach prywatnych właścicieli), dokonać częściowej melioracji i odwodnienia terenu, wytyczyć w terenie trasę toru wioślarskiego oraz rozpocząć prace przy jego realizacji, wreszcie poinformować, za pośrednictwem prasy, zarówno krajową, jak i międzynarodową opinię publiczną o przedsięwzięciu. Makiety dzielnicy były częścią wystaw „Warszawa Przyszłości” z 1936 roku oraz „Warszawa wczoraj,

dziś, jutro” z 1938 roku, prezentowanej w nowym gmachu Muzeum Narodowego. Plansze przedstawiające siekierkowską Dzielnicę Olimpijską były ponoć nawet częścią ekspozycji pawilonu polskiego na Wystawie Światowej w Nowym Jorku w 1939 roku. Dokładny koszt realizacji całego przedsięwzięcia nie był jeszcze wówczas zapewne oszacowany, w grę wchodzić jednak musiały prawdziwie bajątkowe sumy. Dość powiedzieć, że koszt samych prac odwadniających, modernizacji wału przeciwpowodziowego, wytyczenia i budowy ulic oraz szlaków komunikacyjnych w Dzielnicy szacowano na 6 milionów ówczesnych złotych, a więc ponad połowę budżetu budowy Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego.

Rozstrzygnięcie o możliwości realizacji tego projektu jest dziś niełatwe. Świadomość, iż II Rzeczpospolita była krajem biednym, rolniczym, pełnym społecznych napięć i problemów, a jednocześnie sąsiadującym z potężnymi i niezłomnymi jej sąsiadami (co generowało wysokie wydatki na obronność) nakazuje sceptycyzm. Tym bardziej, jeśli uświadomimy sobie, że w latach 40. planowano również inne, prawdziwie monumentalne inwestycje w stolicy, z Dzielnicą Wystawową i Dzielnicą Piłsudskiego na czele.

Z drugiej jednak strony, mówimy o kraju, którego władze zdolne były do sfinalizowania budowy miasta i portu w Gdyni, magistrali węglowej Gdynia – Śląsk czy realizacji znacznej części programu Centralnego Okręgu Przemysłowego. Czy gdyby nie II wojna światowa, to Warszawa, a nie Melbourne, byłaby gospodarzem igrzysk olimpijskich? A może to marzenie udało się urzeczywistnić w 1956 roku? Tego zapewne nigdy się już nie dowiemy.

Podstawowa literatura przedmiotu:

- Grzegorz Piątek, *Sanator. Kariera Stefana Starzyńskiego*, Warszawa 2016.
- Michał Słoniewski, *Polski Ruch Olimpijski 1919–1939*, Warszawa 2021.
- Jarosław Trybuś, *Warszawa niezaistniała. Niezrealizowane projekty urbanistyczne i architektoniczne Warszawy dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 2012.

Kamil Potrzuski

Dr historii UW. Wykłada historię kultury fizycznej na warszawskiej AWF. Specjalizuje się w historii sportu w Warszawie oraz dziejach polskiego ruchu olimpijskiego

PAMIĘTNIK PEWNEJ PODRÓŻY ROWEROWEJ Z 1897 ROKU

Wśród cennych muzealiów MSiT znajduje się ponad 100-stronicowy pamiętnik trzynastoletniego chłopca, pt. *511 wiorst na rowerze. Moja pierwsza wycieczka po Królestwie Polskim*. Autorem był Staś Fertner, syn wieloletniego działacza Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów – Antoniego Klemensa Fertnera. Obaj wymienieni – ojciec i syn, w 1897 roku wyruszyli na rowerową 15-dniową, wakacyjną wycieczkę. Przejechali 545 km (czyli tytułowe 511 wiorst).

Podróż po Polsce (z Warszawy przez Grójec, Opoczno, Chęciny, Sandomierz, Puławy i Lublin) była przy ówczesnym stanie dróg Królestwa Polskiego, nie lada wyzwaniem. Dlatego Fertnerowie przeżywali kłopoty, które dziś dla kolarza są raczej obce: dziurawe szutrowe drogi, błotniste szosy i brak infrastruktury turystycznej. Czasem napotymano wrogo nastawione psy, a innym razem grupy wiejskich wyrostków, niechętnie spoglądających na cyklistów.

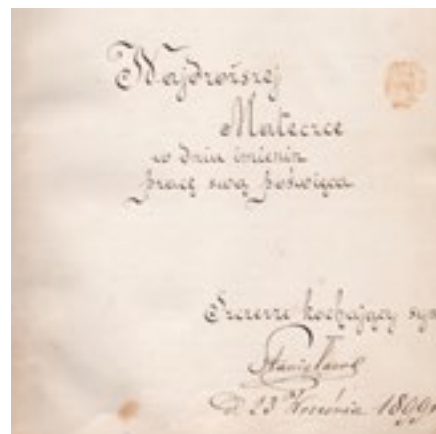
Wszystko to odnajdziemy w omawianym pamiętniku, do którego napisania Staś został namówiony przez ojca. Pan Antoni zobligował syna, aby ten odnotował, jakie pamiątki historyczne mijali pod drodze. Podkreślmy, że był to okres rozbiorów, gdzie w Królestwie

Rękopis 13-letniego Stanisława Fertnera, pisany w roku 1897, znajduje się w zbiorach Muzeum Sportu i Turystyki od 1967 roku [sygnatura: B396]. Zeszyt, w którym spisany jest pamiętnik, składa się z 104 stron o wymiarach kart 14 na 21,5 cm. Starannie wykonany rękopis nosi nieliczne ślady zmian redakcyjnych. Dedykowany został przez autora matce Tekli w dniu jej imienin – 23 września 1899 r. W latach 1897–1898 obszerne fragmenty rękopisu – podzielone na 24 odcinki – drukowane były w „Cyklicie” i jego kontynuatorze „Sporcie”.

Obecnie źródło to jest wydawane przez MSiT, ze wstępem i naukowym opracowaniem Piotra Banasiaka. Książka *511 wiorst na rowerze. Moja pierwsza wycieczka po Królestwie Polskim* towarzyszy naszej muzealnej wystawie „Dookoła na dwa koła”, opowiadającej o historii turystyki rowerowej.

Polskim bezwzględnie panował rosyjski kurator Apuchtin, a dzieci w szkole uczono pisania cyrylicą. Jak więc słusznie zauważył opracowujący ten pamiętnik Piotr Banasiak: *Obowiązkiem każdego świadomego patriotycznie rodzica było nauczanie dzieci rodzimej historii i wzbudzenie silnego poczucia tożsamości narodowej*. Na kartach *511 wiorst na rowerze* znajdziemy więc opisy zamku w Drzewicy czy Chęcinach, licznych kościołów i murów obronnych, a niekiedy także obiektów zabytkowych, których dziś już próżno szukać (np. Dom Piotra Skargi pod Grójcem).

Nasi warszawscy cykliści spostrzegali, że wiele mijanych miejscowości zamieszkałych jest w dużym odsetku przez Żydów, lecz traktowano ich



Autor dedykował dziennik swojej matce Tekli (w dniu jej imienin) – dwa lata po odbyciu podróży tj. 23 września 1899 r.

co najwyżej z obojętnością. Rzecz jasna młodego Stasia (zapewne zainspirowanego przez ojca) nie interesowały stare synagogi czy mykwy (np. w Przysusze czy Chęcinach). Te przecież nie były zabytkami polskimi i ich zwiedzanie nie mieściło się w repertuarze patriotycznego wychowania.

Dr Piotr Kubkowski, opisujący w 2018 roku kulturowy fenomen cyklistów warszawskich, uznał pamiętnik Stasia Fertnera za niezwykle cenne źródło, godne opracowania. I teraz stało się to faktem dokonanym. Jestem pewny, że dla wielu historyków wydany pamiętnik będzie jakże pożyteczną lekturą, uzupełniającą naszą znajomość historii z okresu *belle époque*. Z pewnością będą nim także zainteresowani współcześni rowerowi turyści, których namawiamy, by urządzili podróż śladami wycieczki obu Fertnerów sprzed 125 lat.



Antoni Fertner (z lewej) wraz z synem Stanisławem (pośrodku), Lublin, 1897. Zbiory MSiT

HOBBY NIEGRÓŻNYCH WARIATÓW

Kolekcjoner pamiątek sportowych – to nie brzmi dumnie. Jesteśmy traktowani jak wyrodki w rodzinie kolekcjonerów sztuki, gdzieś na poziomie zbieraczy guzików i kapsli. A kiedy jakiś niedowiarek zobaczy już nasze zbiory, zdarza mu się zareagować słowami: *o rany, nie wiedziałem!*

Kolekcjonerem zostaje się z różnych powodów. Dla kogoś, kto zbiera cenne obrazy to przyjemność dla oka, satysfakcja z faktu posiadania czegoś wyjątkowego, ale i lokata kapitału.

W przypadku kolekcjonerów pamiątek sportowych to przede wszystkim rozwinęta forma kibicowania. Jest mi bliski jakiś klub lub zawodnik, więc zbieram wszystko, co z nimi związane. Ale jeśli trafi w ręce coś, czego nie można kupić w klubowym sklepie, może się okazać, że da się na tym zarobić.

Koszulka Diego Maradony, w której strzelił dwie bramki Anglii na Estadio Azteca została sprzedana na aukcji domu Sotheby za 9,3 mln euro. Milionowe kwoty osiągają też pamiątki po Pele, Michaelu Jordanie czy amerykańskich baseballistach. Mówimy o cenach, za które można kupić dobry obraz, więc w sensie materialnym pamiątki po sportowcach też mogą osiągać poziom dzieł sztuki.

Nigdy nie traktowałem swoich zbiorów w kategoriach ich wartości materialnych. W ogóle mnie to nie interesuje, bo nie zbieram po to, żeby handlować, tylko żeby mieć. W moim przypadku to trwa od dzieciństwa, więc zapewne można mówić o jakimś genie zbieracza. Tylko nie wiem po kim, bo kiedy ja dorastałem w latach pięćdziesiątych, przynajmniej w środowisku mojej Falenicy, ludzie zbierali pieniądze, żeby przeżyć do pierwszego. I zwykle nie odnosili na tym polu sukcesów.

Poczucie własności u dzieci robotników i chłopów to bolesny temat. Mogliśmy zbierać coś, co niewiele albo nic nie kosztowało. Odklejane z kopert znaczki pocztowe, przybliżające niedostępny świat, etykiety zapalczane i z butelek ►

Od wielu lat nasze Muzeum wspiera prywatnych kolekcjonerów pamiątek sportowych – odznak, autografów znanych sportowców, proporczyków, koszulek, biletów na zawody, biuletynów meczowych itp. Z myślą o „zbieraczach” – raz na kwartał – organizujemy Giełdy Kolekcjonerów Sportowych. Raduje nas fakt, że imprezy te cieszą się stałym, niesłabnącym zainteresowaniem nie tylko kolekcjonerów, ale również zwiedzających nasze Muzeum. Może w przyszłości oni również dołączą do grona pasjonatów pamiątek sportowych. W tym roku czekają nas jeszcze trzy Giełdy w naszym Muzeum: 20 maja, 9 września i 25 listopada. Zapraszamy!



Dr Janusz Kukulski (1936 – 2007), wielki kibic Cracovii, w latach siedemdziesiątych przybliżył nam swoimi książkami historię światowego futbolu. Był też największym w Polsce kolekcjonerem odznak piłkarskich. Jego zbiór przekraczał dwadzieścia tysięcy egzemplarzy. Z prawej autor artykułu. Zdjęcie zrobiono w roku 1977 w mieszkaniu dr. Kukulskiego przy ulicy Poselskiej w Krakowie. Zbiory autora

► piwa, puste pudełka po zagranicznych papierosach, butelki po alkoholach, ale tylko takie, których nie można było sprzedać w tzw. zbieraczu szkła i makulatury.

W moim przypadku dochodził watek sportowy. Pierwszy raz na prawdziwym meczu piłkarskim byłem z tatą, kiedy miałem dziewięć lat. Jakies trzy lata później zacząłem jeździć już sam na Stadion Dziesięciolecia, Legii, do Hali Gwardii. Zawsze uzbrojony w notes.

W latach sześćdziesiątych idąc do szkoły, kupowało się „Przegląd Sportowy”, żeby na lekcji matematyki było co czytać pod ławką. Dziennikarze, których osobiście nie znałem, a którzy byli dla mnie nieosiągalnymi wzorami, pisali nie tylko o tym kto z kim i kiedy gra, ale kiedy jakaś zagraniczna ekipa sportowców przylatuje na Okęcie i w jakim hotelu zamieszka.

Zdarzało się, że byłem tam jeszcze przed nimi. Zbierałem autografy włoskich, czeskich, brazylijskich czy niemieckich piłkarzy, amerykańskich lekkoatletów, węgierskich szermierzy, koszykarzy NBA i Realu Madryt. Znałem wszystkie „tajne” przejścia do hoteli Bristol, Europejskiego czy Grand Hotelu i niepilnowane przez porządkowych (słowa ochroniarz nie używano) wejścia na stadiony.

Moje warunki fizyczne – niedużego chłopca w wytartych farmerkach i trampkach, noszących ślady gry na błotnistym boisku, stawały się moimi atutami. Wykorzystywałem je bezlitośnie. Czasami prosiłem o znaczek, innym razem o zdjęcie. Lub dostawałem je bez pytania, bo musiałem swoim wyglądem wzbudzać współczucie.

Już wtedy przestrzegałem zasady, zgodnie z którą niczego nie wolno wyrzucać. Po latach stanie się to moją zmurą i doprowadzi do kryzysu w małżeństwie. Dopóki autografy są w notesach, znaczek Realu od słynnego koszykarza Emiliano Rodrigueza, brazylijskiej federacji od Roberto Rivelino czy emblemat AAU USA z dresu Ralpa Bostona w pudełeczkach, to pół biedy.

Z czasem, kiedy zaczną dochodzić inne rzeczy, to już jest problem. Co ważniejsze w mieszkaniu w bloku: koszulki, zużyte buty po obcych facetach i piłki czy sukienki żony? Dotykamy delikatnej materii, sprowadzającej się do rady dla młodych kolekcjonerów: Jeśli nie zamierzacie pozbywać się z kolekcji przedmiotów o sporych gabarytach lub zajmujących dużo miejsca, a nie chcecie żeby wasze stadło stało się rodziną patologiczną, w której dochodzi do przemocy, to musicie dokonać właściwego wyboru matrymonialnego. Mnie się udało.

Mnie, generalnie, wszystko się udało. Zawsze chciałem być dziennikarzem. Początkowo wydawało mi się, że jest to zawód polegający na jeżdżeniu po świecie i oglądaniu meczów za darmo. Między Bogiem a prawdą: coś w tym jest. A kiedy już nim zostałem, otworzył się przede mną świat, którego progu dotychczas nie mogłem przekroczyć. A wraz z nim możliwości powiększania kolekcji.

Poznałem osobiście najważniejszych ludzi w polskim sporcie, międzynarodowe gwiazdy, jeździłem na mecze, wyjeżdżałem za granicę. Spełniałem swoje dziecięce i młodościowe marzenia. Każdy taki kontakt, wyjazd dawał też okazję do powiększania zbiorów. Z zagranicy przywoziłem kilogramy sportowych książek (nadal to robię, bo czekają na mnie w antykwariatach Londynu), programy meczowe, bilety, spoczywające dziś w kilkunastu klaserach, znaczki, breloczki, karty menu z bankietów sportowych, bzdety i bibeloty. Dla mnie to nie tylko zbiór, ale też, czasami, pomoc „naukowa” podczas pisanie tekstu lub książki.

Na pchlim targu blisko kortów na Wimbledonie wypatrzyłem korki piłkarskie z przełomu lat dwudziestych i trzydziestych. Dziesięć lat temu dałem za nie 17 funtów. Darmo. W Polsce takich rzeczy nie ma. Obok starszy pan sprzedawał biografie dawnych angielskich piłkarzy, których mało kto pamięta, a ja tak, bo trzeba: Alana Balla, Martina Petersa, Toma Finneya, Geoffa Hursta, Jimmy’ego Armfielda... W sumie około dziesięciu książek, po pięć funtów za sztukę. Ale jak hurtem, to po dwa. Wpadłem w amok, dostałem małego rozumu, charakterystycznego czasami dla zbieraczy. Wziąłem wszystkie książki, a potem miałem problem jak je upchać do podręcznego bagażu, bo przecież leciałem z Luton. Każdy, kto podróżuje z tego lotniska wie, że to nie są bogate linie. Na szczęście kurtka miała duże kieszenie.

Wśród kolekcjonerów jestem jako tako kojarzony z koszulkami. Kiedy wchodzę na giełdę organizowaną przez Muzeum Sportu i Turystyki (a prawie wszyscy się tam znają), zdarza się, że ktoś mnie ciągnie za rękaw, pokazując jakąś koszulkę, jako rarytas.



Bilet z finału mundialu w Meksyku w 1970 r., z autografami Pelego i Carlosa Alberto. Zbiory autora



Kolekcja S. Szczepłki uzupełniła wystawę MSiT o Kazimierzu Górskim. Fot. Paweł Oprządek

Prawdę mówiąc, rzadko kupuję w takich miejscach. Zbieram przede wszystkim koszulki oryginalne, chociaż oczywiście mam sporo replik, czasami bardzo rzadkich. Zresztą zdarza się, że replika jest zrobiona solidniej niż oryginał i ma haftowany emblemat. A jeśli wiem, że koszulka pochodzi z magazynu jakiegoś klubu lub federacji, a ja na niej wezmę autograf piłkarza, którego nazwisko widnieje na plecach, to jak ją traktować? Oryginał czy nie?

Dla mnie to wartość podpisu, wzbogaconego koszulką. Mam bardzo dużo takich. Autografy zbieram też na biletach, książkach, programach meczowych, butach... Już nie w dziecięcych notesach, z których zresztą został mi tylko jeden. Reszta poginęła.

Zbiór moich koszulek zapoczątkował Leszek Ćmikiewicz. Robił bardzo dobre wrażenie na tle innych, niedostępnych piłkarzy, więc odważyłem się prosić go o koszulkę. Miałem 25 lat i dopiero zaczynałem dziennikarską pracę.

Leszek przyniósł mi angielską koszulkę Micka Channona, nr 8, z remisowego meczu na Wembley. Tak to się zaczęło. Piłkarze kadry Kazimierza Górskiego byli moimi rówieśnikami. Grałem z nimi w piłkę, lubiliśmy się, niektórych prosiłem, inni sami przynosili, wiedząc, że zbieram.

Z tym zresztą trzeba było uważać. Czasami miałem wrażenie, że kilku piłkarzy czy trenerów koniecznie chciało mnie w ten sposób uszczęśliwić, licząc na to, że dzięki temu zyskają moją przychylność. W końcu byłem ich recenzentem. No to im się nie udało.

Ale faktem też jest, że dość często dostawałem coś z informacją: lepiej żeby to było u ciebie, bo dzięki temu nie zginie. Na tej zasadzie mam od Zbigniewa Bońka jego koszulkę z Juventusu, od Włodka Lubańskiego – z Lokeren, a przede wszystkim dziesięć koszulek Kazimierza Deyny – od niego lub jego żony. Niektórzy zdawali sobie sprawę, że kiedy te koszulki trafią na moje wystawy, to oni nie zostaną zapomnieni.

Wracając do wartości materialnych: ile to jest warte? Fortunę. I w ogóle mnie to nie interesuje. Ja zbiorami nie handluję i między innymi dlatego je powiększam. Michał Żewłakow przekazał mi siedemdziesiąt swoich koszulek, Jerzy Dudek – kilka, Maciej Szczęśny – kilkanaście. Kiedy Canal+ nagrywał z nim program, Maciek spytał, czy może pożyczyć te koszulki. Czekają na niego.

Od Kazia Deyny dostałem koszulkę Franza Beckenbauera z meczu Polska – RFN na Stadionie Dziesięciolecia. Nietypowa, bo zielona. Zabrałem ją do Zurychu, gdzie w roku 2000 FIFA przyznawała Niemcom prawo organizacji mundialu w roku 2006. Chciałem, żeby Beckenbauer ją podpisał, ale ponieważ on był tego dnia oblegany przez stacje telewizyjne z całego świata, podejście do niego okazało się niemożliwe. Pokazałem mu ją więc z daleka z przodu i z tyłu, z jego numerem – 5. Beckenbauer odsunął operatorów i teraz to on podszedł do mnie. Rozpoznał swoją koszulkę, bo była jedyna. A kamery za nim. Położył ją na plecach dziennikarza z Al-Jazeera i podpisał, a ja ogrzewałem się w jego blasku.

Kiedy pokazywałem tę koszulkę na swojej wystawie w Pałacu Kultury, podczas Euro 2012, zobaczyli ją dziennikarze z „Kickera”. Napisać tekst o wystawie, a kilka tygodni później otrzymałem list z tworzącego się w Dortmundzie muzeum futbolu niemieckiego. Chcieli tę koszulkę kupić lub wypożyczyć, bo tylko takiej im brakowało. Grzecznie odmówiłem, oni grzecznie odpisali. Do negocjacji nie doszło.

Każdy kolekcjoner ma taki dzień, kiedy czuje się jak grzybiarz, który trafił na zagajnik borowików. Miałem i ja takich kilka. Pierwszy raz podczas mundialu w Meksyku. Z przeglądanej albumu o wulkanie Popocatepetl wysypało się kilkanaście biletów z mistrzostw świata w Niemczech, ale przede wszystkim z finału w roku 1970. – *Aa, to wyjka, weź sobie* – powiedziała Dolores, moja meksykańska gospodyni. Po latach wziąłem na tym bilecie autograf kapitana Brazylii z tamtego mundialu Carlosa Alberto Torresa (kiedy przyjechał do Warszawy w roli trenera Azerbejdżanu). Upłynęło kolejnych kilkanaście lat i Jacek Kurowski z TVP, robiąc wywiad z Pele w Sao Paulo, poprosił go o podpis. Obydwa piłkarze już nie żyją.

Co to jest warte? Wszystko. Nie do sprzedania.

Stefan Szczepłak

Znany dziennikarz sportowy, przez lata publikujący w „Rzeczpospolitej”. Ostatnio wydał książkę pt. *Warszawa idzie na mecz*

SOKOLE GRAŻYNIANKI – NIEZWYCIĘŻONE LEKKOATLETKI LAT 20. XX W.



Rozpoczęcie kobiecych zawodów lekkoatletycznych pomiędzy okręgami. Sztandar trzyma Stanisława Walasiewicz, obok niej nierozpoznane trzy zawodniczki Grażyny, 1933–1935. Zbiory MSiP

Najbardziej znanym kobiecym klubem lekkoatletycznym, który odniósł fantastyczny sukces na przełomie lat 20. i 30. XX w., było V Gniazdo Związku Towarzystw Gimnastycznych Sokół Grażyna. Gniazdo, nawiązujące w nazwie do mickiewiczowskiej bohaterki, powstało w 1906 r. w Warszawie z inicjatywy, wybitnej pionierki metodyki gimnastyki szwedzkiej na ziemiach polskich, Heleny Kuczalskiej. Pierwsze kobiece gniazdo Sokoła, stało się jednocześnie pierwszym klubem sportowym kobiet na ziemiach polskich i dowodem, że sport stawał się istotnym instrumentem emancypacji kobiet. Był to w tamtych czasach ważny krok w kierunku usamodzielnienia się i równouprawnienia polskich kobiet.

W listopadzie 1906 r., podobnie jak całe stowarzyszenie Sokoła w Królestwie Polskim, zostało

zdelegalizowane, ale prowadziło dalej konspiracyjną działalność, współpracując z Warszawskim Klubem Wioślarek założonym w 1912 r. Jawną działalność Grażyna rozpoczęła po ucieczce Rosjan z Warszawy w 1915 r. Kierownictwo Grażyny w czasie pierwszej wojny światowej wypracowało model organizacyjny kobiecych stowarzyszeń sportowych, który łączył w sposób naturalny różnorodną działalność sportową z wszechstronną, jakże istotną w czasie wojny, pracą społeczną. Model ten budził podziw i stawał się wzorem do naśladowania dla innych entuzjastek sportu.

W 1925 r. Grażyna przystąpiła do PZLA i szybko okazało się, że stanowi jeden z najlepszych zespołów lekkoatletycznych w Polsce. Nie potrafiły jej dorównać sekcje kobiece przy działających innych klubach

sportowych. Żadna inna sekcja kobieca w latach 20. nie mogła się poszczycić tak zaawansowaną metodyką prowadzenia zajęć, które by były dostosowane do wieku, możliwości fizycznych oraz umiejętności ćwiczących dziewcząt. Wprowadzono, nieznaną wówczas, indywidualizację zajęć na treningach. Ten wysoki poziom sportowy objawił się po objęciu stanowiska naczelniczki gniazda przez Felicję Tryburską, a stanowiska instruktora lekkiej atletyki przez Kazimierza Wejraucha, którego można uznać za pierwszego w Polsce trenera kobiet, wybitnego specjalistę w zakresie lekkiej atletyki.

Treningi lekkoatletyczne w klubie były prowadzone trzy razy w tygodniu: w poniedziałki, czwartki i w niedzielę. Zimą odbywały się w sali gimnastycznej Ogrodu im. W. Raua, przy ulicy Żabiej, a latem

początkowo korzystano z boiska w Parku Saskim, po czym w roku 1928 r. przeniesiono się na otrzymane od magistratu boisko do gier sportowych w Parku Paderewskiego (obok stadionu AZS). W okresie letnim uczestniczki zajęć, oprócz lekkiej atletyki, uprawiały gry zespołowe, a zwłaszcza hazenę i koszykówkę. Ze względu na olbrzymi napływ chętnych do ćwiczeń po 1927 r. wprowadzono podział ćwiczących, grupując zawodniczki w plutony. I pluton grupował członkinie reprezentujące najwyższy poziom sportowy, a do II plutonu uczęszczały mniej zaawansowane. W obu grupach ćwiczyły 52 kobiety. Ponadto zorganizowano około 30-osobowy zastęp dziewcząt tzw. dorostu w wieku 14–18 lat, który ćwiczył dwa razy w tygodniu, w czwartki i niedzielę.

Na specjalną uwagę zasługuje też fakt zastosowania pierwszy raz w Polsce opieki lekarskiej nad zawodniczkami. Opiekę sprawowała dr Zofia Zabawska-Domosławska, która staranie obserwowała rozwój fizyczny dziewcząt i pozwalała na podejmowanie treningów przez dziewczęta od 14. roku życia.

Na sportowe wyczyny Grażyny zwróciła uwagę prasa sportowa, zdając sobie sprawę, że w sporcie kobiecym pojawiła się nowa siła. 7–8 września 1924 r. zadebiutowały na lekkoatletycznych mistrzostwach Polski. W ogólnej klasyfikacji zajęły drugie miejsce za Polonią, wyprzedzając AZS, LKS i Makabi. Zawodniczki Grażyny: G. Witkowska na 60 m, Antonina Taborowicz w skoku wzwyż i S. Paruszevska w rzucie oszczepem oraz H. Lubecka zostały powołane do kadry narodowej na zawody lekkoatletyczne Polska – Czechosłowacja w maju 1925 r. w Brnie. Dopiero jednak ich poziom sportowy w pełni się ujawnił na międzynarodowych zawodach zorganizowanych przez warszawski AZS z udziałem zawodniczek Czech i Łotwy. Wacława Sadkowska w skoku w dal uziyskała rekord Polski (4,73 m), wynik na poziomie europejskim, a Wiera Czajkowska, poprawiła rekord Polski na 200 m, zajmując drugie miejsce za zawodniczką z Czechosłowacji.

Na ogólną liczbę 38 odnotowanych w latach 1923–1926 rekordów Polski

11 należało do lekkoatletek Grażyny. Innym miernikiem poziomu zawodniczek Grażyny był ich udział w II Międzynarodowych Igrzyskach Kobiet w Goeteborgu w 1926 r. Wśród siedmiu reprezentantek Polski cztery reprezentowały Sokoła, a wyniki osiągnięte przez nie były rekordami Polski (W. Czajkowska, J. Grabicka, W. Sadkowska i A. Taborowicz). Przypomnijmy, że na tych zawodach wielki triumf odniosła Halina Konopacka, a zawody te traktuje się jako igrzyska olimpijskie kobiet, przed dopuszczeniem ich do programu Igrzysk Olimpijskich w 1928 r. organizowanych przez MKOl. Ich dominację w rywalizacji sportowej potwierdza również punktacja przeprowadzona po Mistrzostwach Polski w 1926 r., w których drużyny lekkoatletek Grażyny i AZS Warszawa zgromadziły po 29 pkt., LKS 4 pkt., KS Warszawianka 2 pkt. i Cracovia 1 pkt.

Od tego momentu pozycja gniazda Grażyny chwilowo ulega pogorszeniu przez odejścia zawodniczek do bogatszych klubów. Wiera Czajkowska, Felicja Schabińska i Barbara Złotnicka bez zgody klubu odeszły do Legii Warszawa. Właśnie dzięki tym trzem

zawodniczkom, tytuł mistrza Polski w 1927 r. w Poznaniu, zdobył AZS Warszawa, a II miejsce Legia Warszawa. Mimo tak poważnego ubytku pozostałe Grażynianki, występując w innych zawodach, zgromadziły taką liczbę punktów, która w ogólnej punktacji pozwoliła im zająć III miejsce za AZS Warszawa i Legią. W następnych latach nadal jej zawodniczki zajmowały czołową pozycję w lekkoatletyce. W 1929 r. ponownie wygrały w ogólnopolskiej punktacji drużynowej, zwyciężając swojego największego rywala AZS Warszawa.

Wielkim triumfem Grażyny, ale i całego sportu Sokoła, były występy polskich lekkoatletek na Igrzyskach Olimpijskich w Los Angeles w 1932 r. Z 7-osobowej ekipy lekkoatletów Stanisława Walasiewicz, zawodniczka Grażyny, zdobyła złoty medal na 100 m, Jadwiga Wajs z Sokoła Pabianice brązowy medal w rzucie dyskiem, a Felicja Schabińska, wychowanka Grażyny (w czasie igrzysk reprezentowała już AZS Warszawa) startowała w półfinale na 80 m ppł.

S. Walasiewicz, w latach gdy reprezentowała barwy V gniazda ►



Stanisława Walasiewicz w koszulce TG Sokół Grażyna, z przypiętym godłem reprezentantki kraju, 1932–1935. Zbiory MSiP



Reprezentacja z Grażyniankami w składzie. Stoją od lewej: Helena Woynarowska, Felicja Schabińska, Wanda Jasieńska, Wiera Czajkowska, Halina Konopacka, Anna Breuer, NN, Janina Grabicka, Jadwiga Rokosz i trener Aleksander Klumberg. Zdjęcie z ok. 1930 roku. Zbiory MSiP

► Grażyny (1929–1934)„ była rekordystką Polski w biegach na dystansach 100 m, 200 m, 800 m i w skoku w dal. Była rekordzistką świata w biegach na dystansach 60 m, 100 m, 200 m, startowała w igrzyskach olimpijskich w 1932 r. i 1936 r. W 1935 r. przeszła do KS Warszawianki, wskutek zamknięcia sekcji lekkoatletycznej przy gnieździe Grażyna.

Grażynianki były powoływane do reprezentacji Polski na zawody międzynarodowe, S. Walasiewicz 7 razy (w 33 konkurencjach), Maria Hulanicka – 3 (w 9 konkurencjach), Wiera Czajkowska – 2 (w 4 konkurencjach), H. Lubecka 1 raz (2 konkurencjach), Wacława Sadkowska 1 raz (w 2 konkurencjach). Poza Walasiewicz również inne zawodniczki Grażyny były rekordystkami Polski: Wiera Czajkowska na 100 m i 200 m, Felicja Schabińska na 80 m ppł., Antonina Taborowicz i Józefa Witkowska w skoku wzwyż, Stefania Paruszewska i Jolanta Henclewska – w rzucie oszczepem.

Od początku lat 30. lekkoatletyka w Grażynie borykała się z coraz większymi problemami. Zawodniczki kolejno odchodziły do innych klubów. Sytuacja ta był wynikiem nędzy finansowej gniazd Sokoła, które były utrzymywane jedynie ze składek członkowskich, niewielkiego wsparcia samorządów lokalnych i społecznej pracy instruktorów i trenerów (naczelników), przy braku wsparcia finansowego ze strony instytucji państwowych (PUWFiPW). Gdy powstały kluby wojskowe, kluby przy państwowych fabrykach oraz

umocniły się organizacyjnie miejskie kluby sportowe, dysponujące wyśmienitą bazą, zaczął się do nich

masowy exodus, utalentowanej lekkoatletycznie młodzieży Sokoła. Dzięki temu uzyskiwali możliwość, poprzez wsparcie nowych klubów, znalezienia pracy zawodowej (większość zawodniczek Grażyny była pełnoletnia) i lepszej opieki trenerskiej. Szczególnie sprzyjające warunki do tego typu zmian barw klubowych stwarzały kluby wojskowe, jak np. WKS Legia, do której przeszła olimpijka F. Schabińska, czy mocno wspierana przez sanację Warszawianka, w której podjęła treningi w 1934 r. S. Walasiewicz. Od 1935 r. Grażyna nadal prowadziła działalność sportową jako Warszawskie Żeńskie Międzyszkolne Koło Sportowe, ale na o wiele niższym poziomie, na miarę swoich możliwości kadrowych i finansowych. ■



Grażynianka Felicja Schabińska podczas treningu, 1926–1928. Zbiory MSiP

Bibliografia:

- „Stadion” 1923, nr 22, s. 6 ; 1924, nr 36, s. 17, nr 38, s. 15; 1925, nr 27, s. 6–7 ; 1926 nr 36, s. 8–10.
- „Kurier Warszawski” 1927, nr 272, s. 7.
- „Przegląd Sportowy” 1924, nr 35, s. 10–11.
- Stanisław Zaborniak, *Lekkoatletyka w działalności Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w latach 1919–1939*, Rzeszów 2005.
- Maria Rotkiewicz, *Pionierska działalność w międzynarodowej organizacji sportowej kobiet*, „Kobieta i Sport” 2002, nr 3, s. 33–34.
- *40 lat polskiej atletyki w cyfrach 1919–1960* PZLA, Warszawa 1960.
- Maria Rotkiewicz, *Początki i rozwój kobiecych klubów sportowych w Warszawie (do 1939 roku)*, [w:] *Z dziejów kultury fizycznej w Polsce*, red. S. Zaborniak, Rzeszów 2005, s. 261.
- *Raport statystyczny na 31 grudnia 1935 r.*, Gniazdo V im. Grażyny w Warszawie, s. 1–4. Kopia Karty w zbiorach autora.

Jerzy Chelmecki

Dr historii sportu, wieloletni wykładowca stołecznego AWF. Specjalista ds. dziejów pierwszych organizacji sportowych w Warszawie

„SKĄD PANI TO MA?” – O REKLAMIE I MARKETINGU W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Lato mija, więc nic dziwnego, że Pani chce po powrocie doprowadzić swoją cerę do porządku. Więc co się tyczy wybielania i pozbycia się opalenizny, to radzę 3–4 razy dziennie nacierać twarz „Wschodnim płynem Mimoza”, a już po użyciu jednego flakonu skutek będzie widoczny. Jednocześnie płyn „Mimoza” bardzo dobrze odświeża cerę, i zastosowany wśród dnia po zmęczeniu, nadaje jej świeży, zdrowy wygląd...

„Bluszcz” 1934, nr 2, s. 56

Jednym z charakterystycznych zjawisk w okresie dwudziestolecia międzywojennego, zarówno w Polsce jak i na całym świecie, była rozprzestrzeniająca się moda na zdrowy tryb życia. Powstawało wówczas wiele organizacji oraz uzdrowisk, których misją była edukacja kobiet w dziedzinie pielęgnacji i higieny ciała. W procesie tym kluczową rolę odgrywała odąd aktywność fizyczna, zarówno sport, jak również towarzyszące im rekreacja oraz racjonalny wypoczynek. Zauważmy, że okres ten był epoką licznych przełomów politycznych, społecznych czy kulturalnych. Nierozwalnie wiązały się z tym transformacje cywilizacyjne, gospodarcze i ekonomiczne. Wszystko to miało niewątpliwie wpływ na szerzenie się na wysoką skalę kultury masowej, ze wszystkimi jej elementami. Szeroko pojęta reklama na dobre zagościła w życiu polskiej kobiety.

Wraz ze wzrostem popularności sportu, coraz bardziej powszechna stawała się reklama polskich miejscowości wypoczynkowych



„Bluszcz” 1934, nr 19, s. 563

i uzdrowiskowych: Zakopanego, Krynicy, Wrochty (dla miłośników białego szaleństwa) czy Juraty, Zaleszczyk, Druskiennik i Ciechocinka (na pobyty letnie, gdzie królowały kąpiele i moda na „zdrową” opaleniznę). W sposób naturalny pociągnęło to za sobą rozwój reklamy również innych, pokrewnych temu zjawisku produktów, takich jak: odpowiedniej do uprawiania sportu odzieży, kosmetyków do pielęgnacji ciała, produktów spożywczych zapewniających zastrzyk energii czy sprzętu sportowo-turystycznego. Pamiętano też o odpowiedniej ofercie ubezpieczeniowej od nieszczęśliwych wypadków, czy ofertach kas oszczędnościowych, chroniących portfele tych nadto rozrzutnych wczasowiczek.

Zjawisko reklamy w przedwojennej Polsce przybierało rozmaite formy, a jej poszczególne produkty adresowane były do konkretnych grup odbiorców i środowisk. Jej jakość oraz zakres działań w znacznej mierze tworzono w oparciu o warunki polityczne i gospodarcze panujące na ziemiach polskich w okresie II RP, z uwagą przyglądając się nowym trendom reklamowym napływającym

do kraju, głównie z Europy Zachodniej oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wydaje się, że polskie reklamy z okresu dwudziestolecia wyróżniały się na tym tle swoją własną unikatową formą oraz treścią. Zachwycały elegancją i zaskakiwały oryginalnością. Wśród ich twórców odnaleźć możemy prawdziwych mistrzów: artystów sztuk plastycznych, muzyków, literatów, projektantów mody czy postaci ówczesnego świata kultury i rozrywki. Nie bez przyczyny mówimy w tym wypadku o tzw. fenomenie „sztuki reklamy”, której rozkwit przypadł właśnie na okres międzywojenny.

Choć świadomość czym jest reklama dopiero zaczęła kiełkować, w procesie tym uczestniczyły nie tylko jednostki, ale również pierwsze na ziemiach polskich agencje reklamowe oraz biura reklam. Reklamy były wówczas niczym zwierciadło, w którym odbijały się pragnienia, marzenia, dążenie do osiągnięcia celu, ale również braki i tęsknoty ówczesnego społeczeństwa. Niczym barometr zapowiadały nadejście nowych tendencji oraz modę.

Skuteczne formy marketingowe umiejętnie i w sposób zindywidualizowany docierały do poszczególnych grup konsumentów, mając na uwadze czynniki, takie jak sytuacja ekonomiczna oraz rodzinna, miejsce zamieszkania czy potrzeby ▶



„Bluszcz” 1934, nr 28, s. 853

► związane z doświadczeniem kulturowym, emocjonalnym oraz intelektualnym. Oczywiście już wówczas nie bez znaczenia pozostawały wiek, status społeczny, a także płeć. W zgola odmienny sposób zachęcano do nabywania towarów i usług mężczyzn, inaczej kobiety. Nie da się ukryć, że niezwykle klarownie przedstawiał się w dalszym ciągu w owym czasie tzw. tradycyjny podział ról. Przy czym kobietę przedstawiano zazwyczaj w dwojaki sposób. Z jednej strony – jako opiekunkę ogniska domowego, przykłądną żonę i troskliwą matkę, z drugiej – była ona pełną wdzięku i powabu, sensualną istotą, która emanowała swoim kobiecym czarem.

Wszystko zależało od kontekstu reklamy i od przeznaczenia danego towaru. Od tego czy był to artykuł pierwszej potrzeby, czy też tzw. produkt prima sort, z wyższej półki. Jednak bez względu na wspomniane podziały, te najbardziej skuteczne formy reklamy oddziaływały zazwyczaj na zmysły płci pięknej, działały na poczucie wyobraźni, w sposób symboliczny apelując do ich smaku, węchu, a także wyobraźni i intuicji. Tym bardziej sugestywne, im bardziej atrakcyjne, oryginalne, a jednocześnie zwarte i zrozumiałe.

Wystarczy otworzyć jedno z czasopism kobiecych z tamtego okresu na rubryce z ogłoszeniami reklamowymi, by dostrzec, jak przekonująco apelowały one do wartości niezaprzeczalnie istotnych dla każdej przedstawicielki płci pięknej, bez względu na pochodzenie, wiek czy status społeczno-ekonomiczny. Niezwykle często np. odnosiły się one do

tego, co bliskie było (jest i zapewne pozostanie, bez względu na znaki czasu i przemijające dekady) każdej kobiecie – a mianowicie do ich zdrowia i urody. Z wyczuleniem uderzały w ich poczucie własnej wartości oraz potrzebę bycia wiecznie piękną, młodą i wysportowaną.

Działo się to przy pomocy wszelkich dostępnych środków: prasy, plakatu, opakowań słodczy zawierających ulotki, pokazów mody, rewii oraz kabaretów w modnych wówczas restauracjach, kawiarniach i domach mody. W wytyczaniu szlaków wśród najnowszych trendów nie miały sobie



„Turysta i Auto” 1933, nr 2, s. 18

Liczne kremy, pudry oraz pomadki do ust obiecywały ochronę skóry przed szkodliwymi czynnikami pogodowymi podczas sportowych szaleństw, zarówno na zimowych ślizgawkach, jak również w czasie kąpieli w słonych wodach Bałtyku i pełnym słońcu letnich uzdrowisk. Do tego dochodziły rozmaite pasty zapewniające uśmiech śnieżnobiały niczym stoki najbardziej popularnych zimowych kurortów, odwiedzanych w sezonie przez miłośniczki narciarskich szaleństw. Tajemnicze eliksiry, medykamenty oraz maści, gdy nieopatrznie przesadzono ze sportową brawurą (na ból głowy, mięśni czy stłuczenie kolana) zakłócały piękno i harmonię nawet najbardziej cieszące męskie oko oblicza miss turnusu. Produkty tym bardziej skuteczne, że polecane przez samych lekarzy, stomatologów, czy braci zakonnych, w opactwach których powstawały. Ową aurę tajemniczości i niedostępności podbijały apele z dramatycznym wezwaniem: „Nie czekaj! Zrealizuj wysyłkę już teraz, gdyż ilość egzemplarzy jest ograniczona. Żądaj tylko oryginalnego produktu!”.

Jeszcze na początku XX wieku świadomość dotycząca tego czym jest reklama była stosunkowo niewielka. Kolejne lata, zwłaszcza 30., przyniosły znaczący rozwój w tym kierunku. Działania marketingowe przybrały na sile, a reklama stawiała się niekiedy formą propagandy.

równych modelki i tancerki o nieskazitelnym obliczach, aktorki będące ikonami polskich i zagranicznych scen, amanci wielkiego ekranu czy znani sportowcy.

Wraz z końcem kryzysu gospodarczego obszernie artykuły i wywiady, inspirowane magazynami zagranicznymi, (np. „Vogiem”) zaczęły być zastępowane przez nowe gatunki dziennikarskie, takie jak specjalne listy zakupowe (tzw. dressing-table czy beauty-table), gdzie prezentowano rekomendacje kosmetyczne lub modowe. W Polsce rubryki z poleceniami aktorek i śpiewaczek, jak w czasopiśmie „As” („Gdzie się Pani ubiera?”) czy w „Świecie Pięknej Pani” („Skąd Pani to ma?”). Mieczysława Cwiklińska obwieszczała: *Największa artystka sceny polskiej mówi: (...) kremy witaminowe dr med. P. Pruskiego nie tylko upiększają, ale i leczą (...).* Tymczasem Pola Negri była wierna „Śniegowi tatrzańskiemu” – (...) *nieluszczącemu kremowi do pielęgnowania cery. Do nabycia w aptekach, drogerjach i perfumeriach.* Hanka Ordonówna własnym podpisem zaświadczała, że *Wytworne śniegowce i buty Pepego są ozdobą każdej kobiety*, a nonszalancko spoglądający na czytelniczki, wsparty na ustawionych na sztorc nartach Adolf Dymśa oznajmiał: *Jestem bardzo dumny, bo wykwipowawszy się w Komispolu wyglądam na 100% sportowca.*



„Światowid” 1938, nr 11, s. 20



„Światowid” 1938, nr 21, s. 27

Wkrótce, wobec tak szybkiego rozwoju strategii marketingowych, proste komunikaty i kuszenie wyprzedają przestały odnosić pożądane rezultaty. W obliczu tej sytuacji – istniejące już wówczas profesjonalne agencje reklamy – zaczęły zatrudniać kobiety po specjalnych kursach oraz szkołach dziennikarskich, które wiedziały czym jest perswazja słowa pisanego i tak zwana „reklama intymna”. Zajmowały się one pisanem specjalnych rodzajów ogłoszeń-anonsów, stylizowanych na prywatną korespondencję, rozsyłanych następnie w Polskę, zazwyczaj na prywatne adresy, zdobywane wcześniej w sklepach. Po wydaniu przez Towarzystwo Reklamy Międzynarodowej książki adresowej Polski, kolportaż „reklamy intymnej” ruszył na szeroką skalę. Dziennie wysyłano nawet przeszło tysiąc tego typu ogłoszeń czy katalogów wszelkiej maści.

Gdy maszynka marketingowa zaczęła kręcić się z nieodwracalną już prędkością, te same agencje odpowiedzialne były za spopularyzowanie szczególnego rodzaju reklamy, a mianowicie – za tak zwany marketing zewnętrzny. Jego głównymi przejawami stał się między innymi design samych sklepów, łącznie z reprezentacyjnymi wystrojami witryn oraz neonami. Nieprzypadkowo najwięcej neonów na polskich ulicach pojawiło się właśnie w okresie lat 30. XX wieku. Zarówno sam montaż, eksploatacja, jak również ewentualna konserwacja tych świecących rur nie wymagały wielkich nakładów finansowych, a reklama zaczęła przynosić spodziewany efekt, przyciągając do witryn i sklepów zaciekawionych spacerowiczów.

Rozwinęła się moda na tzw. „footing”, czyli rodzaj nocnych spacerów. Jednak celem samym w sobie nie było jedynie oglądanie górującej nad budynkiem butelki, z której lał się ekskluzywny alkohol czy mrugającego do nas zalotnie oka o bajecznie długich rzęsach. Spacerowały stały się nowym wymiarem życia towarzyskiego. Pusta przez cały dzień witryna salonu Philipsa dopiero o zmierzchu ożywała, neony rzuciły snop światła na wystawiony w witrynie odbiornik radiowy grający najnowsze przeboje. Gdy radio milkło, światło gasło, a zdumiewający spektakl dobiegał końca, dopiero wówczas gapie mogli pójść dalej.

By przyciągnąć jak największą falę spacerowiczów i potencjalnych klientów, do aranżowania witryn oraz wewnątrz sklepów zaczęto angażować artystów wykonujących zawód dekoratora. Tadeusz Gronowski np. zamieniał zagracone i ciemne od ciężkich zasłon dotychczas wnętrza sklepów – na pomieszczenia pełne luster i złocistych mebelków. Pantofle Lucjana Leszczyńskiego z półek przewędrowały wprost do serwanek, a we wnętrzu salonu stanął specjalny aparat rentgenowski, umożliwiający dokładne obejrzenie stopy wewnątrz buta.

Nowe zasady potrafiły zatem zaskakiwać. I choć geneza samego zjawiska sięga początków rozwoju rynku, to pierwszy podręcznik dotyczący właściwego i skutecznego sposobu promowania wyrobów oraz usług, dostępny był na terenie Warszawy już w 1896 roku. W tej fachowej lekturze

zatytułowanej *Reklama, jej zasady i doniosłość: poradnik praktyczny dla kupców i przemysłowców* można było przeczytać: *Reklama jest niejako pośrednikiem pomiędzy wytwórcami a światem kupieckim, (...) publicznością. (...) informuje, zachęca do kupna i przyczynia się do zwiększenia ogólnych obrotów handlowych. (...) Reklama powinna przede wszystkim budzić zaufanie. Kto nie może z czystym sumieniem zachwalać swej produkcji, nie ma prawa do reklamy, gdyż największy jej urok polega na bezwzględnej prawdzie. Kto zaś się spodziewa, że krzykliwa reklama zatuszuje słabe strony towarów, robi fatalne fiasko.*



„Światowid” 1938, nr 21

Może zatem warto zadać w tym miejscu pytanie, jak bardzo na przestrzeni lat reklama pozostawała w proporcji do owej prawdy?

Bibliografia:

- „Bluszcz” 1934, nr 2, s. 56.
- Michael Robinson, Rosalind Ormiston, *Art Deco. Złoty wiek sztuk graficznych*, Warszawa 2011, s. 183.
- Anna Sieradzka, *Moda w przedwojennej Polsce*, Warszawa 2013, s. 19.
- T. Russell, R. Lane., *Reklama według Ottona Kleppnera*, Warszawa 2000, s. 34–36.
- Magdalena Idem, *Manekin w peniuarze. Moda w II RP*, Wołowiec 2022, s. 123.
- O Tadeuszu Gronowskim*, „Arkady” 1935, nr 5, s. 35.
- Reklama, jej zasady i doniosłość. Poradnik praktyczny dla kupców i przemysłowców*, Warszawa 1896, s. 23–28.

Aleksandra Liberacka

Kustosz w Dziale Zbiorów MSiP w Warszawie.
Zainteresowania badawcze związane z okresem dwudziestolecia międzywojennego, w tym mody kobiecej

OSIEMNASTOWIECZNA PODRÓŻ PRZEZ ŚLĄSK...

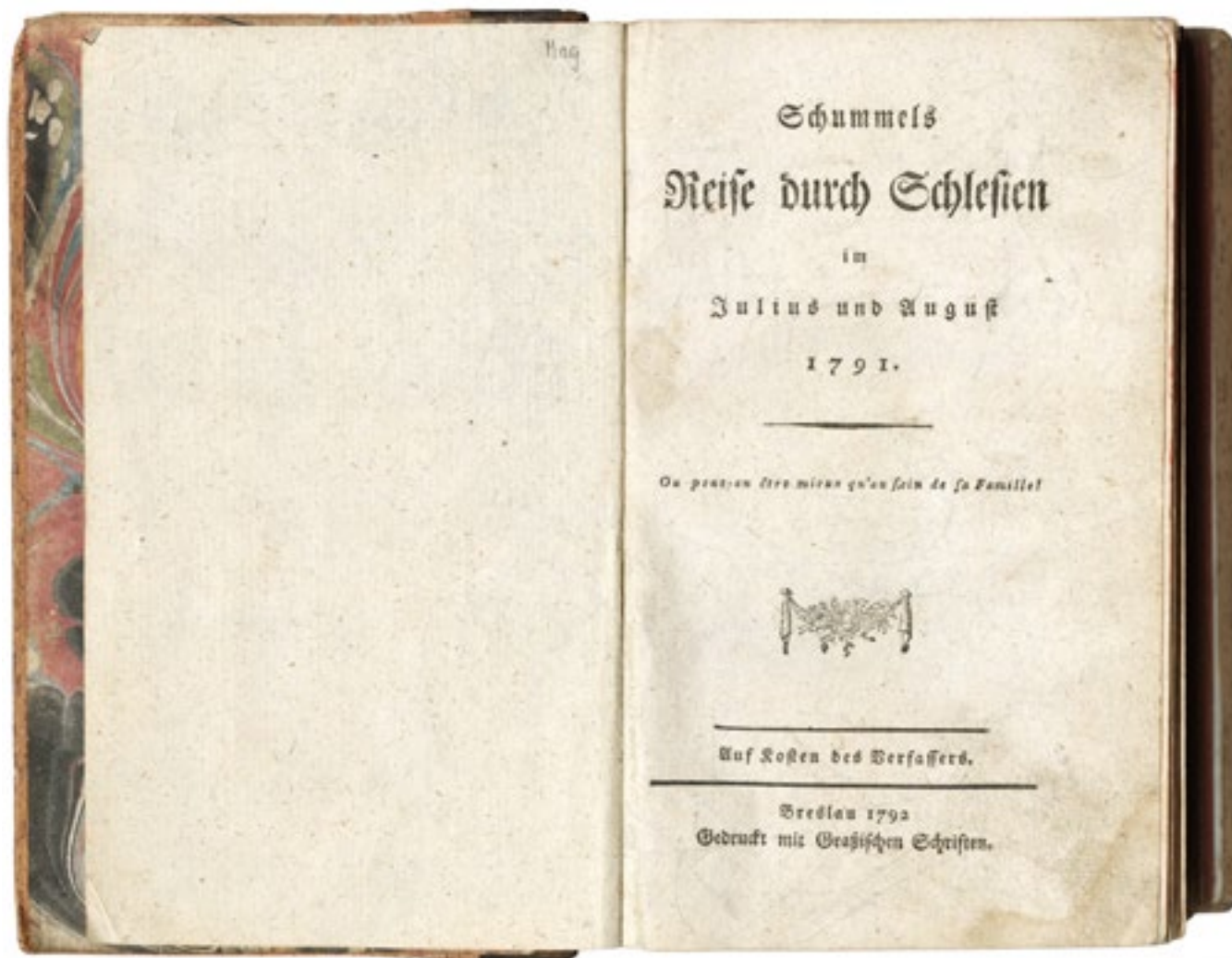
W ostatnim czasie do zbiorów Biblioteki Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie został zakupiony niezwykle cenny obiekt. Naszą kolekcję wzbogacił wydany w 1792 roku starodruk *Podróż przez Śląsk...* [niem. *Reise durch Schlesien...*] Johanna Gottlieba Schummela.

Starodruki, to książki wydane w okresie od wynalezienia druku w XV wieku do końca XVIII stulecia. Dla każdej biblioteki są najważniejszymi zbiorami i podnoszą jej znaczenie. Wymagają szczególnego sposobu magazynowania, opracowywania i udostępniania. Mają wartość zabytkową i unikatowy charakter. W Bibliotece MSiT obecnie znajduje się kolekcja piętnastu starodruków. Dotyczą m.in.: hippiki (jeździectwa i hodowli koni),

fechtunku (szermierki) oraz nauki pływania. W czasach, z których pochodzą starodruki, wiele dyscyplin sportowych, które znamy obecnie, jeszcze nie istniało. Jeśli chodzi o turystykę – podobnie, nie znajdziemy jej we współczesnym rozumieniu. Za jej pierwotną formę można uznać podróżnictwo. Opisy i relacje z podróży są znane w piśmiennictwie już od dawna.

Przykładem jednego z najcenniejszych dzieł polskiej literatury

podróźniczej jest pamiętnik Mikołaja Radziwiłła z podróży do Jerozolimy i Egiptu *Peregrynacya albo pielgrzymowanie...*. Ogłoszono go drukiem w 1601 roku. W Bibliotece MSiT znajdują się egzemplarze dwóch późniejszych wydań. W języku polskim, z 1745 roku oraz przekład na język niemiecki, wydany w 1603 roku. Nowym nabytkiem Biblioteki jest relacja z podróży Johanna Gottlieba Schummela *Schummels Reise durch*



Strona tytułowa z ozdobną winiętą



Grzbiet z ozdobnymi złoconiami

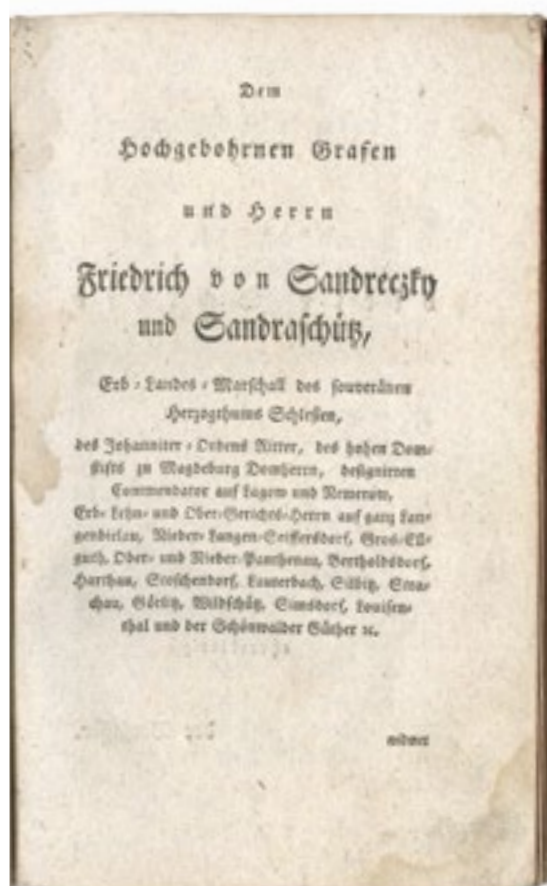
Schlesien im Julius und August 1791, wydana nakładem autora we Wrocławiu, w 1792 roku.

Johann Gottlieb Schummel (1748–1813) urodził się niedaleko Jeleniej Góry, jako syn wiejskiego nauczyciela. Studiował w Halle i Lipsku. Poszedł w ślady ojca i został pedagogiem. Uczył w Akademii Rycerskiej w Legnicy, a w latach 1788–1813 był nauczycielem i rektorem Gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu. Pisał powieści. Literackim językiem opisał również swoją podróż po Śląsku. Autor odbył wyprawę w lipcu i sierpniu 1791

roku. Podróż wiodła przez tereny Górnego Śląska, okolice Kłodzka i część Śląska Austriackiego. Zakończyła się w Sobótce, gdzie swoje dobra miał mecenas autora, Friedrich Wilhelm Ferdinand Gottlob von Sandreczky (1745–1805), któremu poświęcona jest dedykacja na początku dzieła. Schummel był baczny obserwatorem. W swojej relacji zwrócił uwagę na wiele dziedzin życia – muzykę, literaturę, ekonomię, geografię, obyczaje, ale również na problemy językowe i narodowościowe. Czynił krytyczne uwagi na temat feudalizmu i nietolerancji.

Opis podróży Schummela to ważne źródło dla badaczy Górnego Śląska. Jak podkreśla wrocławski historyk prof. Wojciech Kunicki, tekst ten przytaczano później jako polityczny argument na rzecz „polskości” Śląska. Schummel upominał się o element polskiej tożsamości na Górnym Śląsku, dostrzegając wielojęzyczność jego mieszkańców. Nie chodziło mu jednak o politykę, ani o połączenie Górnego Śląska z nieistniejącą jeszcze wtedy „polską macierzą”, ale o zrozumienie i akceptację innego języka oraz odmienności kulturowej.

Reise durch Schlesien... to rzadki starodruk. Katalog Rozproszony Bibliotek Polskich, wskazuje jego trzy egzemplarze: w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, Bibliotece



Dedykacja na początku dzieła

Śląskiej i Bibliotece Publicznej im. E. Smółki w Opolu.

Egzemplarz, który trafił do Biblioteki MSiT zachował się w dobrym stanie, oprawiony w oryginalny półskórek z epoki oraz papierową imitacją drewna. Grzbiet zdobiony złoconiami, z zatartym napisem tytułowym na szyldziku. Wewnątrz, wyklejka z papieru marmurkowego w tureckim wzorze. Krawędzie kart barwione na czerwono.

Opis podróży Schummela doczekał się w 1995 roku przedruku. Pracę wydano z komentarzem prof. Wojciecha Kunickiego, w języku niemieckim.

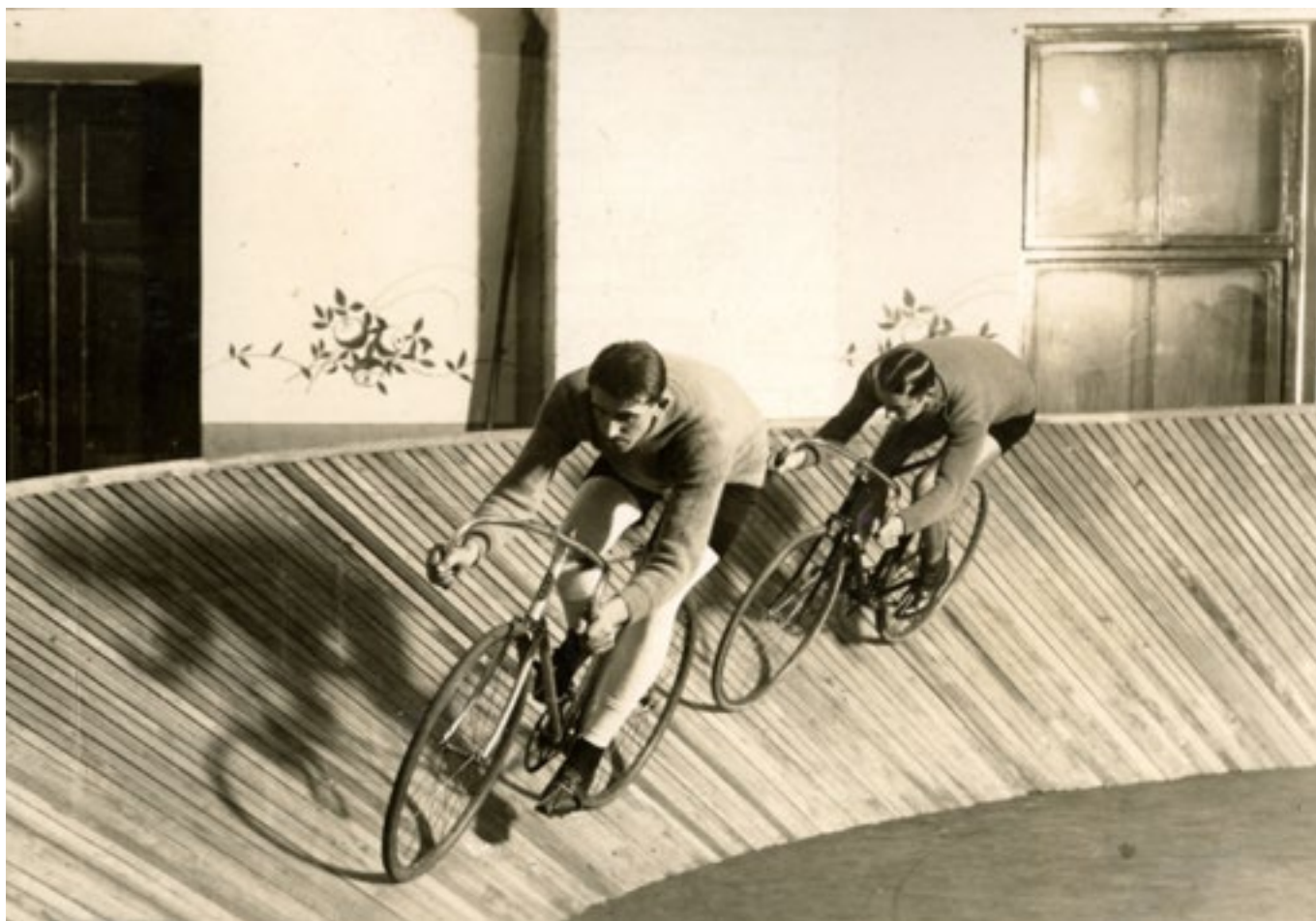
Bibliografia:

- Wojciech Kunicki, *Czego jeszcze nie znamy?*, „Fabryka Silesia” 2012, nr 1, s. 53–54.
- Johann Gottlieb Schummel, *Schummels Reise durch Schlesien im Julius und August 1791*, hg. u. komm. v. Wojciech Kunicki, Berlin 1995.

Katarzyna Męzik

Absolwentka Bibliotekoznawstwa UW. W MSiT zajmuje się zbiorami Biblioteki. Autorka m.in. publikacji *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” Marles-Auchel. Kolekcja ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie*

HISTORIA NA FOTOGRAFII



Zdjęcie przedstawia kryty tor kolarski w 1925 roku w sali WTC na warszawskich Dynasach. Dzięki niemu kolarze mogli trenować nawet zimą. Tor miał jednak swoją słabą stronę – był mały i wprawieni torowcy pokonywali jedno okrążenie w niespełna 10 sekund. Nie trudno sobie wyobrazić, że po przejechaniu kilkudziesięciu okrążeń można było... dostać zawrotów głowy!

Pomimo tych niedogodności służył cyklom przez lata i zniknął wraz z likwidacją całego stadionu na Dynasach w 1937 roku. Warto dodać, że taki welodrom w miniaturze wybudowało też Towarzystwo Gimnastyczne Sokół na Pradze, w okolicy przystani wioślarskiej. W tym przypadku drewniany tor nie był tak popularny jak ten

na Dynasach i zniknął z mapy Warszawy już po kilku latach. Pozostała po nim jedynie nazwa ulicy... Sokola.

Na fotografii dwaj czołowi zawodnicy WTC podczas treningu: z lewej Franciszek Szymczyk (1892–1976) oraz Zdzisław Gędziorowski. Zauważmy, że pierwszy z wymienionych należał do najlepszych polskich kolarzy. On to w 1924 roku zdobył drużynowy srebrny medal olimpijski, startując w zespole polskim na cztery kilometry. Mniej osób wie, że zasłużył się także jako... konstruktor budowy torów kolarskich. To właśnie Szymczyk był głównym twórcą przebudowy betonowego toru na welodromie na Dynasach (1926). Był również głównym projektantem miniaturowego toru drewnianego, który widzimy na zdjęciu. 

Konrad Moniewski

Absolwent Wydziału Historii. Kustosz, kierownik Działu Zbiorów MSiT

„WSZYSTKIEMU WINNI: ŻYDZI, MASONI I CYKLIŚCI”

Zacznijmy od cyklistów, wszak Muzeum Sportu i Turystyki w 2023 roku otwiera wystawę o turystyce rowerowej. W magazynie szacownej instytucji muzealnej sporo jest artefaktów dotyczących cyklizmu, a zwłaszcza pierwszego w historii polskiego kolarstwa klubu – Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów. Towarzystwo jakże zasłużone, a mimo to dostało się do niechlubnego grona odpowiedzialnych za wszelkie nieszczęścia tego świata, utrwalonego w powiedzonku: „Wszystkiemu winni: Żydzi, masoni i cykliści”.

Powiedzonko to powstało w latach trzydziestych XX wieku. Przez lata powtarzane jako osobliwie złośliwy komentarz na spiskowe teorie dziejów. Słownik PWN wyjaśnia, że powiedzonko to funkcjonuje *tylko jako ironiczny, ośmieszający komentarz do wypowiedzanej przez kogoś teorii, z którą nie chce się (nie warto) polemizować*.

Przy odrobinie wyobraźni, możemy domyśleć się dlaczego według niektórych winni za klęskę świata są masoni i Żydzi, ale czemu cykliści? Podobno wątpliwość miał Antoni Słonimski, który podróżując koleją, dzielił przedział z pewnym gadającym mądralą. Cierpliwie milczał, słuchając wynurzeń swego przedziałowego sąsiada. Ten, kończąc swoje wynurzenia, westchnął i powiedział: *Tak, tak, wszystkiemu są winni Żydzi i masoni*. Wtedy nie wytrzymał Słonimski i dorzucił: *I cykliści!* Pasażer zaciekawiony spytał dlaczego cykliści, a riposta poety brzmiała: *A dlaczego Żydzi?*

Wydaje się, że takie tłumaczenie, będące w obiegu publicznym od powojnia, nie jest trafną genezą powiedzonka. Nieśmiało postawię tezę, że geneza sięga 1932 roku i dotyczy czasów, gdy w Warszawskim Towarzystwie Cyklistów, dominowały poglądy nacjonalistyczne. A WTC było najsilniejszym klubem kolarskim, decydującym wręcz o polityce ogólnopolskiego Związku Polskiego Towarzystw

W niniejszym cyklu chcemy przypomnieć stare powiedzonka, które miały ścisły związek ze sportem i turystyką. Dziś już nieużywane, spoczywają na dnie dziejowego lamusa i nie wszyscy znają ich znaczenie i pochodzenie. W kolejnych numerach Dyskobola będziemy wyjaśniać, skąd się wzięły takie powiedzonka, jak: **a. Sędzia Kalosz!; b. Turysta wykiszowany; c. Konopacka dyskiem, Jan Kiepusa pyskiem; d. Święta wojna; e. Panie Turek, kończ Pan ten mecz!; f. Arbiter Paduranu!**

Życzymy pożytecznej i wesołej lektury!



Nieznany cyklista z Towarzystwa Cyklistów Rekord w Łodzi, lata trzydzieste XX w. Zbiory MSiT

Kolarskich. Cykliści mieli swój stadion na Dynasach, do którego przytulili IV gniazdo Sokoła.

Stadion należał do księcia Seweryna Czetwertyńskiego, wieloletniego prezesa i opiekuna Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, właściciela Hotelu Europejskiego, związanego z endecją wicemarszałka Sejmu RP. Siłą rzeczy WTC i Sokół znajdowały się w rękach Narodowej Demokracji. Po przewrocie majowym dobre czasy dla endecji się skończyły.

W 1932 roku w WTC dokonano swego zamachu sportowego. Oto do organizacji w ciągu kilku tygodni przystąpiło ponad 100 nowych cyklistów. „Nowi” karnie przyszli na zebranie sprawozdawczo-wyborcze i prezesem WTC wybrali... dalekiego krewnego marszałka – Rowmunda Piłsudskiego. To była mała sensacja,

bo Rowmund Piłsudski stał jednocześnie na czele Myśli Mocarstwowej – ośrodka politycznego zbliżonego do sanacji. Z Dynasów usunięto Sokoła, a WTC w pełni poparł teraz sportową politykę sanacji.

I jak to wszystko miał znieść poseł Czetwertyński? Najpierw zapewne negocjował, potem podniósł czynsz za użytkowanie gruntu na Dynasach, aż w końcu uznał, że cyklistów nie ma co wspierać, bo WTC przestało być już jego klubem. W roku 1936 Czetwertyński sprzedał Dynasy pod budowę osiedla mieszkaniowego. Welodrom na Dynasach, istniejący od ponad pół wieku, zniknął. A cykliści trafili na „czarną listę” obok Żydów i masonów.

Polityka splotła się ze sportem, a wydarzenie to zostało utrwalone w tytułowym powiedzonku. ■

XXX PRZEGLĄD FILMÓW SPORTOWYCH I TURYSTYCZNYCH IM. WANDY RUTKIEWICZ

Muzeum Sportu i Turystyki od 30 lat organizuje Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz. To wyjątkowe wydarzenie jest coroczną okazją do przypomnienia największych sukcesów polskich himalaistów i alpinistów, takich jak Jerzy Kukuczka, Andrzej Zawada czy Wanda Rutkiewicz.

Nie sposób wymienić wszystkich gości Przeglądu, którzy na przestrzeni 30 lat przybliżali nam piękno gór i dzielili się swoją pasją. Coroczne spotkania z Leszkiem Cichym, Aleksandrem Lwowem, Krzysztofem Wielickim oraz twórcami i reżyserami filmów – Dariuszem Załuskim czy Elizą Kubarską – dostarczyły kilku pokoleniom odbiorców Przeglądu emocji, wspomnień i często inspiracji do rozpoczęcia własnej przygody ze wspinaczką wysokogórską.

Jednak czas płynie i oczekiwania gości naszego Muzeum są coraz bardziej nastawione na szerokie zainteresowanie również innymi dyscyplinami prezentowanymi w progach naszego Muzeum. Dlatego najbliższy, XXX Przegląd, rozszerza swoją tematykę również o filmy sportowe i turystyczne. W dniach 20–22 października 2023 zapraszamy wszystkich twórców filmów sportowych, górskich i turystycznych do uczestniczenia w tym wydarzeniu. Wzorem lat ubiegłych zachęamy do nadsyłania swoich propozycji dużych i krótkich form filmowych. Twórcy najlepszych trzech filmów otrzymają nagrody i statuetki. Zapraszamy do udziału i śledzenia naszego wydarzenia na stronie Muzeum i w mediach społecznościowych.

Bohaterami filmów prezentowanych w ramach PFA są zawsze postacie wyjątkowe. W tym roku ze smutkiem pożegnaliśmy jedną z największych postaci polskiego himalaizmu – Annę Czerwińską. Od wielu lat była ona częstym gościem i prelegentem PFA. Planowaliśmy kolejne spotkania, podczas których mogła opowiedzieć o swojej miłości do gór. Niestety, los chciał inaczej. W artykule zamieszczonym poniżej przypominamy sylwetkę i osiągnięcia tej niezwyklej osoby.



ANNA CZERWIŃSKA 1949–2023

Jedna z najwybitniejszych, najaktywniejszych i najbardziej znanych polskich alpinistek oraz himalaistek. Była pierwszą Polką, która zdobyła Koronę Ziemi, czyli najwyższe szczyty wszystkich siedmiu kontynentów. Była też drugą Polką w historii, która weszła na Mont Everest.

Urodzona 10 lipca 1949 r. w Warszawie Anna Czerwińska z zawodu była farmaceutką. Jak często

podkreślała w rozmowach prywatnych jej marzeniem ze studiów było wynalezienie leku dla nieuleczalnie

chorych osób. W tych planach miała dopomóc dalsza nauka i w 1976 r. niespełna 30-letnia Anna uzyskała



Anna Czerwińska w trakcie Przeglądu Filmów Alpinistycznych w 2017 r. Zbiory MSiT

nawet tytuł doktora nauk farmaceutycznych. Dekady wspinaczki w najwyższych górach świata nie zatarły tych marzeń, które zrealizowała, angażując się w kampanię propagowania przeszczepu szpiku kostnego. Jej samej udało się również zostać dawcą i uratować ludzkie życie.

Jej największą życiową pasją była jednak wspinaczka wysokogórska. Wszystko zaczęło się na kursie dla młodych taterników w Tatrach w 1969 roku. Anna zapalała miłością do gór, mimo że wspinaczka na coraz wyższe i trudniejsze szczyty niosła za sobą niebezpieczeństwo. Miała skończone 20 lat, gdy zmarł jej tata, a mama wymogła na niej obietnicę, że nigdy nie zaryzykuje życia. Czy dotrzymała słowa? Liczne kontuzje (wraz ze złamanym kręgosłupem) świadczą, że nie do końca.

Wspinała się zazwyczaj w zespołach kobiecych, przez długi czas w parze z Krystyną Palmowską. W tym samym zespole przeszła w Alpach m.in. północny filar Les Droites, tzw. Majorkę na wschodniej ścianie Mont Blanc czy drogę Schmidów na północnej ścianie Matterhornu. Najgłośniejszym było przejście tej ostatniej ściany zimą, w czteroosobowym zespole kobiecym, z Wandą Rutkiewicz, Krystyną Palmowską i Ireną Kęsą (I zimowe przejście północnej Matterhornu w zespole kobiecym). W najwyższych górach pojawiła się w roku 1975, uczestnicząc w słynnej Ladies Expedition, jednak wtedy poważna kontuzja nogi uniemożliwiła jej wejście na szczyt. Powiodło się jej cztery lata później – na Rakaposhi (1979, nowa droga, pierwsze wejście kobiece). W 1983 r. na Broad Peak, działając w dwójkowym zespole

kobiecym, dotarła na przedwierzchołek, dwa lata później przyszedł pierwszy ośmiotysięcznik – Nanga Parbat (1985, pierwsze wejście w zespole kobiecym).

Rok później uczestniczyła w bardzo ambitnej wyprawie, kierowanej przez Janusza Majera, której celem było pierwsze przejście filara południowego

K2, tzw. Magic Line – dotarła wtedy na filarze do wysokości 8200 m. To właśnie drogę Magic Line na K2 (8611 m) uznała za swój największy życiowy sukces, choć do szczytu zabrakło jej 400 m.

Czy zrezygnowała z tego, bo pamiętała o obietnicy danej mamie? Po latach wspominała: *To była moja najtrudniejsza droga w górach wysokich, a najpiękniejsza góra globu pozostała moją obsesją*. K2 próbowała zdobyć cztery razy: w 1982 z Wandą Rutkiewicz, w 1984 także w kobiecym zespole, w 1986 z Cichym i Dariuszem Załuskim oraz w 2010 z Bogusławem Ogrodnikiem.

W roku 1988 kierowała międzynarodową udaną wyprawą na Makalu, w 1990 – na Kangchendzongę. W 1991 roku wróciła w Tatry, gdzie dokonała prawdziwego wyczynu, przechodząc samotnie główną grań Tatr.

Po kilkuletniej przerwie, poświęconej zgromadzeniu funduszy na dalszą działalność, zabrała się za skompletowanie Korony Ziemi, zaczynając od Aconcagui w 1995 r. Ostatnim z tej serii był Everest – zdobyła go po trzech nieudanych próbach, w 2000 r. (jako druga Polka, po Wandzie Rutkiewicz). Miała wtedy 51 lat. Była pierwszą Polką, która zdobyła Koronę Ziemi.

W dalszym ciągu kontynuowała wejścia na ośmiotysięczniki: w 2000 r. dotarła na centralny wierzchołek Shisha Pangma, rok później zdobyła Lhotse i Czo Oju. Następny był Gasherbrum II (2003), potem Makalu (2006, samotnie). Zdobyla osiem spośród 14 ośmiotysięczników!

Uwielbienie do wysokich gór i zdobywanie szczytów niezdobytych uruchomiło w Annie Czerwińskiej zainteresowania literackie. Najpierw (w latach 80.) pisała dla wydawnictwa Sport i Turystyka, publikowała w czasopiśmie „Taternik”. Od dwudziestu lat współpracowała z wydawnictwem Annapurna. W serii wydawniczej tej oficyny, nazywała siebie Górfanką, które to przezwisko stałe widniało w tytule. Stawała się rozpoznawalna i chętnie organizowała prelekcje w naszym MSiT.

Była członkiem honorowym Polskiego Związku Alpinistycznego oraz Klubu Wysokogórskiego Warszawa. W 2003 roku została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Za całokształt działalności górskiej otrzymała w 2018 roku Super Kolosa – prestiżową nagrodę za dokonania eksploracyjne. Jedną z ostatnich wy-



Anna Czerwińska podpisująca książkę podczas promocji w Muzeum w 2018 r. Zbiory MSiT

różnień był zaś medal Kalos Kaghatos przyznany Annie jesienią 2019 r. za umiejętność łączenia sportowej walki z pracą na polu kultury i nauki. Zmarła w ostatni dzień stycznia 2023 r. Pochowano ją z honorami na Wojskowym Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Michał Puskarski

Kierownik Działu Edukacji MSiT. Autor licznych zamieszczanych w „Dyskobolu”

WSPOMNIENIE CZAR

Z pewnością wielu miłośników skoków narciarskich pamięta początek XXI wieku, gdy Adam Małysz deklasował rywali. Wszyscy chcieli oddać, choćby w formie wirtualnej, skok i poczuć się jak on. Odpowiedzią na to była pewna niepozorna, ale jakże wciągająca gra komputerowa o skokach pod nazwą Deluxe Ski Jump 2.1.

Ukazała się ona w 2001 r. i była kontynuacją wydanej dwa lata wcześniej przez firmę Mediamond gry o takim samym tytule. Za całym projektem stała w zasadzie jedna osoba – Fin Jussi Koskela. Sposób oddawania skoku cały czas pozostawał niezmienny i polegał na kliknięciu myszką w odpowiednim momencie podczas wyjścia z progu skoczni, następnie umiejętnym kontrolowaniu toru lotu i udanym lądowaniem, najlepiej zakończonym telemarkiem. W Polsce Deluxe Ski Jump 2.1. odniósł ogromny sukces gdyż, jak zostało wspomniane wcześniej, trafił w czasy tzw. małyszomanii. Grali niemal wszyscy miłośnicy skoków narciarskich.

W naszym Muzeum postanowiliśmy powrócić do tamtych czasów. W listopadzie zeszłego roku, z okazji rozpoczynającego się nowego sezonu w skokach narciarskich, zorganizowaliśmy na ekspozycji specjalne miejsce poświęcone grze Deluxe Ski Jump, gdzie każdy mógł przypomnieć sobie dawne czasy lub jeśli ich nie pamiętał zobaczyć, jak kiedyś wyglądały gry. Wszystko odbyło się za zgodą producenta gry, od którego udało nam się pozyskać licencję. Już pierwszego dnia, jeden z naszych pracowników próbujący swoich sił w grze, uzyskał na skoczni Anglia K-50 wynik 57,5 m z notą 134.0 pkt. Skłoniło nas to do pewnych przemyśleń. Postanowiliśmy, że za pobicie tego rekordu punktowego każdy uczestnik wirtualnego skakania, który odwiedzi Muzeum będzie mógł otrzymać naszą muzealną nagrodę niespodziankę. Dni mijały, a rekord wciąż pozostawał niepobity.

Nie chcieliśmy, aby tak się to wszystko skończyło. Zorganizowaliśmy duży konkurs związany z Deluxe Ski Jump, gdzie nagrodą główną miał być tablet. Liczyliśmy na to, że dzięki takiemu działaniu znajdzie się ktoś, kto w końcu pobije nasz wynik.



Bicie rekordu w grze Deluxe Ski Jump 2, na ekspozycji stałej, luty 2023. Zbiory MSiT

W dniach 18–19 lutego w naszym Muzeum odbył się konkurs pod nazwą „Bicie rekordu muzealnego w grze Deluxe Ski Jump 2”. Najlepsi zawodnicy przez weekend próbowali swoich sił w pobiciu rekordu punktowego, wynoszącego 134 punkty. Każdy miał na to 5 prób. Już od samego początku poziom oddawanych skoków był wysoki. Pierwszy uczestnik uzyskał notę 126,5 punktu. Później poziom emocji tylko rósł, aż do kluczowego momentu pod koniec pierwszego dnia, gdy gracz zbliżył się do rekordu na jeden punkt, wykonując skok na notę 133 punktów. Drugiego dnia wydawało się, że ktoś w końcu zgarnie nagrodę główną w postaci tabletu. Jeden gracz już miał go dosłownie w ręku,

ale podczas lądowania omsknęła mu się ręka i pomimo odległości wynoszącej 58 metrów, nie uzyskał wystarczająco wysokich not, kończąc próbę z notą 131,5. Inny uczestnik natomiast oddał krótszy, jednak niemal perfekcyjny skok z notą 132

pkt. Do końca dnia nie już się nie zmieniło, a nasz rekord pozostał aktualny. Chociaż nikt nie zgarnął nagrody głównej w postaci tabletu, uczestnik z notą 133 pkt. otrzymał od nas zestaw książek związanych ze sportem. Warto zaznaczyć, że przedział wiekowy graczy był od najmłodszego do najstarszego. Każdy bawił się świetnie i z pewnością nie żałował tego, że zdecydował się wziąć udział

w naszym konkursie. Na tym zakończyliśmy ostatecznie nasze wydarzenie związane z Deluxe Ski Jump. Liczymy, że gdy za rok wrócimy z grą na naszą ekspozycję, ktoś w końcu pobije muzealny rekord.

Deluxe Ski Jump wywarł duży wpływ na promocję skoków w Polsce. Gra nie zniknęła z przestrzeni wraz z zakończeniem kariery przez Adama Małysza. Jej kolejne wersje wciąż biją rekordy popularności w naszym kraju. Będzie tak z pewnością jeszcze przez długi czas, gdyż skoki stały się w Polsce „sportem narodowym”. Na zakończenie zapraszamy do śledzenia naszych mediów społecznościowych i uczestnictwa w kolejnych wydarzeniach związanych z e-sportem.

Jakub Ozimkiewicz

Adiunkt w MSiT w Warszawie. Interesuje się szeroko rozumianym e-sportem, a także piłką nożną

BEZPIECZNIE NAD WISŁĄ



Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, przy współpracy z Warszawskim Komisarzatem Policji Recznej oraz Legionowskim Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym, realizuje cykliczny program edukacyjny „Bezpiecznie nad Wisłą”, który jest skierowany do dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych z terenu miast i gmin województwa mazowieckiego, położonych wzdłuż Wisły.

Projekt zakłada szkolenie w zakresie zagrożeń, wynikających z przebywania nad wodą i przeciwdziałania. Wykwalifikowani ratownicy przedstawiają w przystępny sposób, jak zadbać o bezpieczeństwo swoje i swoich najbliższych podczas wypoczynku nad wodą. Pokazują ponadto podstawy reanimacji oraz najlepsze sposoby działania w sytuacji zagrożenia. Dodatkowo zapoznawamy uczestników z historią sportu i turystyki, poprzez zwiedzanie z przewodnikiem ekspozycji stałej Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

Do programu edukacyjnego „Bezpiecznie nad Wisłą” została stworzona również wystawa

mobilna, która może być eksponowana w mazowieckich szkołach, uczestniczących w naszym projekcie. Co roku, organizowany jest także konkurs dla uczestników, z ciekawymi nagrodami.

Zeszłoroczna edycja programu cieszyła się ogromną popularnością. Od września do połowy grudnia przeprowadziliśmy szkolenia dla ponad 1,5 tys. dzieci i młodzieży w ponad 60 grupach. W tym roku, oprócz zajęć stacjonarnych w Muzeum, planujemy również przeprowadzanie zajęć w mazowieckich szkołach.

Więcej informacji znajdziecie na stronie internetowej Muzeum. Rezerwacje na wybrany przez szkołę termin przyjmujemy wyłącznie

telefonicznie, pod numerem: 22 56 03 786, od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 – 16.00.

Patronat honorowy nad programem edukacyjnym „Bezpiecznie nad Wisłą” objęła Bożena Żelazowska – Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oraz Adam Struzik – Marszałek Województwa Mazowieckiego. Ambasadorami projektu są Elżbieta Urbańczyk – kajakarka, multimedalistka mistrzostw świata i Europy, oraz Bartłomiej Marszałek – motorowodniak, pierwszy w historii Polak startujący w wodnej Formule 1, zawodnik Orlen Team.

Projekt sfinansowano ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego.

KALENDARIUM WYDARZEŃ MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI

MAJ 2022–MAJ 2023 R.

ROK 2022

MAJ

21 kwietnia–29 lipca: wystawa czasowa „Sąsiedzi zza miedzy”, poświęcona Robotniczemu Klubowi Sportowemu „Marymont” – jednemu z najprężniej działających klubów sportowych w Warszawie. Na przestrzeni lat „Marymont” prowadził działalność w kilkunastu sekcjach sportowych, wśród których największe sukcesy odnosili szermierze, łucznicy i piłkarze.

27 kwietnia–30 września: wystawa czasowa „Ach jak przyjemnie”, ukazująca turystykę uzdrowiskową i wypoczynek w dawnej Polsce. Dzięki pocztówkom ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie mogliśmy zobaczyć, jak wyglądały podróżowanie i wypoczynek w XIX i XX wieku.

6 maja–8 czerwca: wystawa czasowa „Wanda w kadrze”, upamiętniająca życie i wybitne osiągnięcia jednej z największych himalaistek na świecie – Wandy Rutkiewicz.

6–8 maja: XXIX Przegląd Filmów Alpinistycznych im. Wandy Rutkiewicz. W minionym roku w przeglądzie wzięło udział 900 osób. Przeglądowi filmów towarzyszyła wystawa czasowa dedykowana Wandzie Rutkiewicz, a także szereg atrakcji, między innymi spotkanie z Leszkiem Cichym – jednym z największych polskich himalaistów.

14 maja: Noc Muzeów, która jak co roku zgromadziła mnóstwo zwiedzających – odwiedziło nas 1200 osób! Wśród atrakcji, przygotowanych przez Muzeum w tym roku były między innymi trening szermierczy z medalistą paraolimpijskim Adrianem Castro czy pokazy wschodnich sztuk walki. Poza możliwością zwiedzenia naszej ekspozycji stałej nasi

goście mogli także obejrzeć dwie wystawy czasowe: „Wandę w kadrze”, oraz wystawę turystyczną „Ach jak przyjemnie”.

28 maja: Piknik Olimpijski. Z tej okazji Muzeum Sportu i Turystyki przygotowało rekonstrukcję słowiańskiej wioski, w której można było spróbować swoich sił w łucznictwie, czy też rycerskich sprawnościach. Ponadto przygotowaliśmy koło fortuny, gdzie – przy odrobinie szczęścia i sportowej wiedzy – przez cały dzień można było zdobyć bezpłatne bilety do Muzeum, a także inne ciekawe nagrody. Na Pikniku odwiedziło nas około 20 tys. osób!



29 maja: Piknik z okazji 25-lecia Konstytucji RP, który odbył się na Krakowskim Przedmieściu, wzbogaciła nasza wystawa jubileuszowa „70 lat z pasji do sportu”. Zgromadził około 20 tys. osób.

„70 lat z pasji do sportu”: wystawa jubileuszowa, zorganizowana z okazji 70. rocznicy powstania naszego Muzeum. Prezentuje ona nasze najcenniejsze zbiory oraz największe osiągnięcia. To niezwykle podróż przez siedem dekad działania Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie, ściśle związanego z historią polskiego sportu.

• **25 kwietnia–21 czerwca:** wystawa jubileuszowa odwiedziła Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu.



• **28 maja:** wystawa jubileuszowa prezentowana na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

„Kazimierz Górski, trener tysiąclecia”:

wystawa planszowa przygotowana we współpracy z Fundacją Kazimierza Górskiego, będąca hołdem dla wybitnych osiągnięć trenera tysiąclecia.

• **27 kwietnia–9 maja:** wystawa gości w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

• **12 maja–16 czerwca:** wystawa prezentowana na stadionie Gdańsk Amber Arena.

• **16 maja–23 czerwca:** wystawa na AWF w Gdańsku.

CZERWIEC

2 czerwca: w Skierniewicach zakończyła się ekspozycja wystawy czasowej „Modnie na igrzyska”, która pokazuje nam historię tego, jak zmieniały się olimpijskie stroje, w których polscy zawodnicy reprezentują kraj na największym wydarzeniu sportowym świata.

14 czerwca–12 lipca: wystawa czasowa „Trofea szachowe Jana Krzysztofa Dudy” prezentowała najważniejsze trofea sportowe naszego najwybitniejszego arcymistrza Jana Krzysztofa Dudy. Ozdobą kolekcji

był Puchar Świata, który wzbogacił zbiory naszego Muzeum.

22 czerwca: Konferencja dotycząca projektu „Bezpiecznie nad Wisłą”. Projekt edukacyjny skierowany do dzieci i młodzieży w wieku szkolnym jest efektem współpracy Muzeum Sportu i Turystyki z Warszawskim Komisarzatem Policji Rzecznej i Legionowskim Wodnym Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym.



„70 lat z pasji do sportu”:

- **9 czerwca–21 lipca:** wystawa w Nieporęcie.
- **23 czerwca–1 sierpnia:** wystawa prezentowana na moło w Gdańsku Brzeźnie.

„Wanda w kadrze”:

- **3 czerwca–10 czerwca:** wystawa prezentowana w Mińsku Mazowieckim.

„Janusz Kusociński”:

wystawa planszowa poświęcona wyjątkowej postaci Janusza Kusocińskiego, ukazuje nam jego różne oblicza – przede wszystkim pokazuje go jako sportowca, zawodnika, atletę – ale również jako człowieka, dla którego wyzwania i przeszkody zawsze stanowiły okazję do rozwoju i pokonywania własnych granic.

- **Czerwiec 2022:** wystawa prezentowana w Ożarowie Mazowieckim.

LIPIEC

- **8 lipca:** Konferencja z okazji rocznicy mundialu 1982, spotkanie z Antonim Piechniczkiem.

- **25 lipca:** Spotkanie „Sportowcy w Powstaniu Warszawskim”.

„70 lat z pasji do sportu”:

- **21 lipca–3 sierpnia:** wystawa prezentowana w Ciechanowie.

„Wanda w kadrze”:

- **15 lipca–30 sierpnia:** wystawa gościła w Centralnym Ośrodku Sportu w Warszawie.
- **7 lipca–31 sierpnia:** prezentacja wystawy w Skierniewicach.

„Janusz Kusociński”:

- **27 lipca–5 września:** wystawa prezentowana z okazji startu 10 Maratonu im. Janusza Kusocińskiego.

SIERPIEŃ

3 sierpnia–30 września: wystawa czasowa „Polskie mundiale”: wystawa siatkarska przygotowana we współpracy z muzeum Volley Bajka. Na wystawie zaprezentowano między innymi medale oraz trofea ze wszystkich mistrzostw świata, które zdobyli reprezentanci i reprezentantki Polski.

„70 lat z pasji do sportu”:

- **3–10 sierpnia:** wystawa w Opinogórze.
- **10 sierpnia–08 listopada:** wystawa w Płońsku.

WRZESIEŃ

17 września–17 października: wystawa czasowa „Jedyny taki medal”, zorganizowana z okazji 50 rocznicy zdobycia przez naszych piłkarzy złotego medalu przez na Igrzyskach XX Olimpiady w Monachium.

17 września: Piknik integracyjny „Razem możemy więcej”.

17 września: Konferencja 50 lat Monachium.

19 września: Promocja książki Michała Zabłockiego *Ojciec nasz...*

„Kazimierz Górski, trener tysiąclecia”:

- **1 września–28 października:** prezentacja wystawy poświęconej trenerowi Górskiemu w Kołobrzegu.

- **28 września:** Otwarcie Polish Hall of Golf Fame.

- **9–29 września:** wystawa prezentowana w Hrubieszowie.

- **30 września–5 października:** wystawa na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie.

„Wanda w kadrze”:

- **2–5 września:** wystawa prezentowana w Grodzisku Mazowieckim.

„Gwiazdy sportu w Niepodległej”

wystawa stworzona dla uczczenia setnej rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Pozwala na spojrzenie w historię polskiego sportu przedwojennego przez pryzmat historii i osiągnięć sportowych jej największych postaci – między innymi Haliny Konopackiej czy Janusza Kusocińskiego.

- **30 września–30 listopada:** wystawa gościła w Centrum Sportu i Rekreacji w Błoniu.



„Stanisława Walasiewicz 1911–1980. Fotograficzna opowieść najszybszej kobiety świata”:

wystawa planszowa poświęcona historii i osiągnięciom Stanisławy Walasiewicz – polskiej lekkoatletki, sportsmenki oraz medalistki olimpijskiej. ▶

- ▶ • **22 września–23 października:** wystawa prezentowana w Janowcu Wielkopolskim i w pałacu w Zakrzewie.

PAŹDZIERNIK

Turnieje szachowe dla dzieci i młodzieży „Gambit zdrowia”:

- **Otwock, 15 października.**
- **Oltarzew, 10 listopada.**

27 października: Konferencja naukowa „Turystyka i krajoznawstwo w muzealnictwie. Tradycja – przyszłość”.



28 października: Gala Jubileuszowa Muzeum Sportu i Turystyki

„Kazimierz Górski, trener tysiąclecia”:

- **5–18 października:** wystawa gości na AWF-ie w Katowicach.
- **13–21 października:** wystawa prezentowana w Greenpoint Nowy Jork.
- **22–31 października:** prezentacja wystawy w New Britain.

24 października 2022–31 marca 2023: wystawa jubileuszowa „Mistrzowie z Mazowsza”: zorganizowana z okazji 70. rocznicy powstania naszego Muzeum wystawa czasowa poświęcona jest sylwetkom siedmiorga wybitnych postaci świata sportu, które swoimi osiągnięciami sportowymi na stałe zapisały się w jego historii.

„Stanisława Walasiewicz 1911–1980. Fotograficzna opowieść najszybszej kobiety świata”:

- **24 października–13 listopada:** wystawa odwiedziła Gniezno.
- **25 października–15 listopada:** prezentacja wystawy w Żninie.
- **16 października–30 listopada:** prezentacja wystawy w Karpaczu.

„Wanda w kadrze”:

LISTOPAD

4 listopada: II Narodowy Konkurs Wiedzy o Sporcie.

14 listopada: promocja książki Piotra Dobrowolskiego oraz Grzegorza Lato *Król Mundiali*.

30 listopada: promocja książki Agnieszki Brustman *Moja szachowa wspinaczka*.

„70 lat z pasji do sportu”:

- **9 listopada–9 grudnia:** wystawa prezentowana w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Radomiu.

„Kazimierz Górski, trener tysiąclecia”:

- **1–10 listopada:** wystawa prezentowana w Stamford.
- **14–18 listopada:** wystawa odwiedziła Parlament Europejski w Brukseli.
- **11–21 listopada:** wystawa w Garfield, Nowy Jork.
- **22 listopada–14 grudnia:** prezentacja wystawy w Linden, Nowy Jork.

„Stanisława Walasiewicz 1911–1980. Fotograficzna opowieść najszybszej kobiety świata”:

- **15 listopada–12 grudnia:** wystawa prezentowana w Zdziechowie.

- **12 grudnia–kwiecień 2023:** wystawa prezentowana w Ryplinie.

„Historia polskiej piłki nożnej na dawnej fotografii”:

- **2 listopada–15 grudnia:** wystawa prezentowana w Młodzieżowym Centrum Kultury w Białymstoku.

„Sportowe migawki”:

- **2 listopada–15 grudnia:** wystawa prezentowana w Młodzieżowym Centrum Kultury w Białymstoku.



„Igrzyska za drutami”:

- **11 listopada–30 grudnia:** prezentacja wystawy w Muzeum Ziemi Wschowskiej.

„Sztuka latania”:

- **7 listopada–31 stycznia:** wystawa w Klubie Olimpijczyka „Sokół” w Raciborzu.

„Pierwszy mecz, pierwszy gol”

- **7 listopada–31 stycznia:** wystawa w Klubie Olimpijczyka „Sokół” w Raciborzu.

„Jedyny taki medal”

- **7 listopada–31 stycznia:** wystawa w Klubie Olimpijczyka „Sokół” w Raciborzu.

GRUDZIEŃ

„Perpetui flores”: wystawa czasowa autorstwa Ewy Bilan-Stoch, prezentowana w siedzibie Muzeum w dniach **9 grudnia 2022–15 lutego 2023**.

3 grudnia: Międzynarodowy Dzień Osób z Niepełnosprawnościami.

13 grudnia: Otwarcie wystawy stałej POLADA.



15 grudnia: Konferencja Fundacji UNAWEZA.

„70 lat z pasji do sportu”:

- **1 grudnia–4 stycznia:** wystawa prezentowana w Urzędzie Dzielnicy Żoliborz w Warszawie.
- **10 grudnia–17 lutego:** prezentacja wystawy w Żabiej Woli.

„Kazimierz Górski, trener tysiąclecia”:

- **1 grudnia–9 stycznia:** prezentacja wystawy w Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie.
- **15 grudnia–15 lutego:** wystawa w Greenpoint, Nowy Jork.

„Wanda w kadrze”:

- **3 grudnia–31 stycznia:** wystawa gościła w Kołobrzegu.

„Sportowcy z niepełnosprawnościami na olimpijskim szlaku”

- **8 grudnia–marzec 2023:** prezentacja wystawy w Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu.

ROK 2023

STYCZEŃ

„70 lat z pasji do sportu”:

- **4 stycznia–31 marca:** „siedemdziesiątka” gości w Szkole Podstawowej nr 396 w Warszawie.

„Kazimierz Górski, trener tysiąclecia”:

- **11 stycznia–13 lutego:** wystawa prezentowana w Hali Kultury w Łomży.

LUTY

23 lutego: w przeddzień pierwszej rocznicy inwazji Rosji na Ukrainę MSiT zaprezentowało film dokumentalny o historii polsko-ukraińskich relacji sportowych.

„70 lat z pasji do sportu”:

- **17 lutego–31 marca:** prezentacja wystawy w Żyrardowie.

„Polski Konkurs Fotografii Sportowej”:

- **24 lutego–4 maja:** wystawa odwiedziła Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu.

„Kazimierz Górski, trener tysiąclecia”:

- **28 lutego–22 marca:** wystawa na Stadionie Narodowym w Warszawie.

MARZEC

„Janusz Kusociński”:

- **12 marca–7 maja:** prezentacja wystawy w Kołobrzegu.

„Ach jak przyjemnie”:

- **22 marca–30 kwietnia:** wystawa odwiedza warszawski AWF.

„Kazimierz Górski, trener tysiąclecia”:

- **27 marca–7 kwietnia:** wystawa prezentowana na AWF w Warszawie.
- **27 marca–28 kwietnia:** wystawa na AWF we Wrocławiu.



KWIECIEŃ

„70 lat z pasji do sportu”:

- **1–13 kwietnia:** kolejny przystanek dla naszej wystawy jubileuszowej to gmina Głinojeck.

- **13–21 kwietnia:** prezentacja wystawy w Węgrowie.

- **21 kwietnia–15 maja:** wystawa w Jabłonie.

„Polski Plakat Sportowy i Olimpijski”:

- **14–20 kwietnia:** wystawa zostanie zaprezentowana podczas uroczystości otwarcia Wojewódzkich Dni Olimpijskiego w Opocznie.

MAJ

13 maja: Żużlowa Noc Muzeów. W tym roku Nocy Muzeów będzie towarzyszyć otwarcie wystawy przygotowanej z okazji stulecia obecności żużla w Polsce.

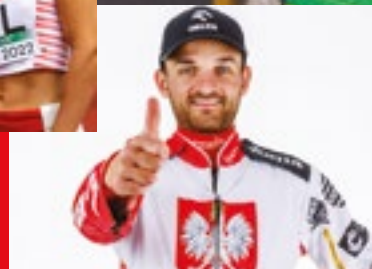
27 maja: Piknik Olimpijski

„70 lat z pasji do sportu”:

- **15 maja–30 czerwca:** wystawa prezentowana w gminie Głinojeck.

Magdalena Bokun

Pracownik Działu Wystaw i Projektów Naukowych MSiT.
Koordynatorka wystaw zewnętrznych Muzeum



NAJWIĘKSZY SPONSOR
POLSKIEGO SPORTU

